Nr. 176 Lwów — Czwartek dnia 4 Sierpnia. Rok 1898

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Dominika W. Śr. | Trofyma
Jutro: Pt. | NMP. Śnieżnej Sb. | Chrystyny

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 46
Zachód „ „ 7 „ 25

Długość dnia g. 14 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Wiadomo, jak ogromną sensacyę wywołało w całych Niemczech ogłoszenie w kilka godzin po śmierci Bismarka owej prośby o dymisyę, którą on cesarzowi Wilhelmowi II w dniu 18 marca 1890 przedłożył. Prośba ta bowiem zawiera do pewnego stopnia zarzut, że Wilhelm II swemi reformami osłabia potęgę państwa niemieckiego. W obec tego podajemy ten ważny dokument historyczny:

„Wysłuchawszy mego najuniżeńszego sprawozdania z 15 b. m. — pisze Bismark w swej prośbie — rozkazała mi Wasza cesarska Mość przedłożyć projekt najwyższego dekretu, znoszącego dekret z 8 września 1852, regulujący stanowisko prezesa ministrów do jego kolegów w gabinecie. Owóż pozwalam sobie przedstawić jak najuniżeniej genezę i znaczenie tego dekretu: Za absolutnych rządów stanowisko prezesa ministeryum państwowego było wcale niepotrzebne i dopiero w r. 1847 na zjednoczonym Sejmie wykazał liberalny poseł Mevissen potrzebę utorowania drogi konstytucyjnym stosunkom przez zamianowanie pierwszego ministra, którego zadaniem byłoby prowadzić w duchu jednolitym politykę odpowiedzialnego gabinetu. Ten zwyczaj konstytucyjny wszedł u nas w życie w r. 1848 i mianowano prezesów ministeryum państwowego w osobach hr. Arnima, Camphausena, hr. Brandenburga, br. Manteuffla i ks. Hohenzollerna. Nie mianowano ich dla jednego tylko wydziału, lecz dla wszystkich. Większa część tych panów nie piastowała żadnej teki, lecz tylko prezydyum. Prezydenci ci mieli obowiązek utrzymywać w łonie gabinetu i w stosunkach jego do monarchy tę ciągłość i jednolitość, bez której odpowiedzialność ministeryalna, stanowiąca istotę życia konstytucyjnego, byłaby niemożliwą. Stosunek ministeryum państwowego i jego członków do nowej instytucyi prezesa ministrów wymagał niebawem bliższego uregulowania, odpowiadającego konstytucyi, to właśnie uregulowanie przeprowadzono dekretem z 8 września 1852.

Ten to właśnie dekret nadał prezesowi gabinetu tę powagę i władzę, która umożliwia mu przyjąć na się odpowiedzialność za politykę całego gabinetu w tej mierze, jaką przypisuje mu sejm i opinia publiczna. Gdyby każdy minister mógł wywoływać najwyższe rozporządzenia bez [illegible] to niemożliwą byłaby jednolita polityka, za którą ktoś mógłby być odpowiedzialny. W monarchii absolutnej postanowienia, zawarte w dekrecie z r. 1852, byłyby zbyteczne, byłyby one zbyteczne i dziś, gdyby powrócono do absolutyzmu bez odpowiedzialności ministrów. Ale ponieważ urządzenia konstytucyjne opierają się na istniejących ustawach, przeto kierownictwo kolegium ministeryalnego na podstawie dekretu z r. 1852 jest absolutnie potrzebne. Co do tego zgadzają się wszyscy moi koledzy ministeryalni, zarówno jak i co do tego, że żaden z moich następców nie mógłby przyjąć na się odpowiedzialności, gdyby nie miał powagi, jaką nadaje mu dekret z r. 1852. Powiem nawet, że każdy z moich następców bardziej odemnie potrzebowałby opierać się na owym dekrecie, gdyż nie miałby tej powagi, jaką mnie nadaje długie przewodniczenie w gabinecie i zaufanie obu zmarłych cesarzy. Co do mnie, nigdy dotychczas nie miałem potrzeby powoływać się wobec moich kolegów wyraźnie na dekret z r. 1852. Samo istnienie tego dekretu i pewność, że cieszyłem się zaufaniem obu cesarzy, Wilhelma i Fryderyka, wystarczyły, aby utrzymać moją powagę. Dziś jednak tej pewności nie mam ani ja, ani moi koledzy. Wobec tego nie jestem w możności wypełnić rozkazu Waszej Cesarskiej Mości, według którego mam ja sam wywołać zniesienie dekretu z r. 1852 i kontrasygnować je, a pomimo tego nadal prowadzić kierownictwo ministeryum państwowego.

Po tem, co mi wczoraj powiedział jenerał Hahnke (szef wojskowej kancelaryi cesarskiej) i tajny radca Lucanus (szef cywilnej kancelaryi cesarskiej) nie może dla mnie ulegać wątpliwości, że Wasza Cesarska Mość wie dobrze o tem, iż jest dla mnie rzeczą niemożliwą dekret ów znieść, a mimo to pozostać nadal ministrem. Mimo to utrzymuje Wasza Cesarska Mość w mocy rozkaz, udzielony mi 15 b. m. i dajesz mi do zrozumienia, że konieczna skutek tego moja prośba o dymisyę zostanie przyjętą. Z poprzednich rozmów, jakie miałem z Waszą Cesarską Mością w kwestyi, czy dalsze moje pozostanie w służbie byłoby pożądane, mogłem odnieść to wrażenie, że odpowiadałoby życzeniom Waszej Cesarskiej Mości, gdybym zrezygnował na stanowisku moim w służbie pruskiej, a zatrzymał mój urząd w służbie cesarstwa niemieckiego. Zastanawiałem się gruntownie nad tą sprawą i pozwoliłem sobie najuniżenej zwrócić uwagę na niebezpieczne konsekwencye, jakie mógłby wywołać taki rozdział moich urzędów, zwłaszcza co do energicznego wystąpienia mego jako kanclerza w parlamencie rzeszy, dziś wstrzymuję się od wszelkich uwag co do możliwych skutków podzielenia takiej przegrody między Prusami a kanclerzem rzeszy niemieckiej. Na moje uwagi raczyła Wasza Cesarska Mość zgodzić się na to, aby na razie wszystko zostało po dawnemu.

„Ale, jak to już miałem zaszczyt wykazać, niepodobieństwem jest dla mnie zatrzymać nadal stanowisko prezesa ministrów, skoro Wasza cesarska Mość kilkakrotnie rozkazałeś uszczuplić jego władzę. Nadto podczas mego najuniżeńszego sprawozdania z 15 b. m. raczyła Wasza cesarska Mość co do rozmiarów mych uprawnień służbowych pociągnąć takie granice, które nie uszczuplają mą dotychczasową miarę udziału w interesach państwowych, uniemożliwiają należyty ich przegląd i odbierają mi potrzebną swobodę ruchów w mych decyzyach ministeryalnych i w stosunkach z parlamentem i jego członkami. Gdyby nawet było możliwem prowadzić naszą politykę zagraniczną niezależnie od wewnętrznej pruskiej w ten sposób, że kanclerz Rzeszy tak samo nie miałby udziału w polityce pruskiej, jak go nie [illegible] gdyby nie [illegible] żadnego udziału w tem, toby i w takim razie po ostatnich decyzyach Waszej cesarskiej Mości co do kierunku naszej polityki zagranicznej, zawartych w najwyższem piśmie odręcznem dołączonem do raportu konsula w (Kijowie) nie mógłbym wykonać wskazanych tam zarządzeń co do polityki zagranicznej. Przez to bowiem zakwestyonowałbym wszystkie te ważne sukcesy, które odniosła nasza polityka zagraniczna, prowadzona od lat dziesiątek w duchu obu poprzedników W. C. Mości w stosunkach naszych do R(osyi) wśród bardzo niekorzystnych stosunków, a które przewyższyły wszelkie oczekiwania, jak to mi po powrocie swoim z P...(etersburga) potwierdził X.....

Przywiązałem się głęboko do służby dla domu królewskiego i do W. C. Mości, wżyłem się całkiem w stosunki, które dotychczas uważałem za trwałe, to też bolesne to dla mnie będzie wycofać się ze wszystkich stosunków do W. C. Mości i do ogólnej polityki cesarstwa niemieckiego i Prus. Atoli zbadawszy sumiennie najwyższe intencye W. C. Mości, do których wykonania musiałbym być gotów, pozostając nadal w służbie, nie mogę uczynić nic innego, jak tylko prosić jak najuniżeniej W. C. Mość o uwolnienie mnie własce i z ustawową pensyą od urzędów kanclerza Rzeszy, prezydenta ministrów i pruskiego ministra spraw zagranicznych. Z wrażeń, jakie odniosłem w ostatnich tygodniach i po tem, co mi powiedzieli wczoraj szefowie cesarskiej kancelaryi wojskowej i cywilnej, mniemać mogę że przedkładając niniejszą prośbę o dymisyę, uprzedzam tylko życzenie W. C. Mości, że zatem na pewno mogę liczyć na łaskawe jej uwzględnienie.

„Byłbym już dawno przedtem podał się do dymisyi, gdybym nie był unosił tego wrażenia, że pożądaną rzeczą dla W. C. Mości byłoby posługiwać się doświadczeniem i zdolnościami wiernego sługi jego przodków. Dziś mając pewność, że W. C. Mość moich usług więcej nie potrzebuje, mogę wycofać się z życia politycznego bez obawy, iż opinia publiczna potępi mnie za to i nazwie mój krok niewczesnym. *von Bismark*."

Tyle słów tej prośby Bismarka o dymisyę. Długo i szeroko motywował on to swoje podanie, a jednak mógł zamknąć je w kilku słowach; oto powiedzieć: „Ponieważ W. C. Mość chcesz ukrócić moją władzę arbitralną w państwie, przeto podaję się do dymisyi". Bo jasnem jest, że cały ten zatarg powstał tylko skutkiem tego, że cesarz Wilhelm II nie chciał się na to zgodzić, aby Bismark jak szara gęś gospodarzył samowolnie w Niemczech.

O Krecie znowu musi myśleć dyplomacya, ponieważ, jak donosi *Polit. Correspondenz*, sułtan polecił Porcie wystosować notę do wszystkich sześciu mocarstw ze skargą na cztery opiekuńcze mocarstwa, którym zarzuca postępowanie nielegalne, uprawniające go do nieuznawania ich postanowień. Wiadomo, że admirałowie owych czterech opiekuńczych mocarstw nie pozwolili Turcyi przewieźć wojsk na Kretę, a wysłane potajemnie wyłapali i kazali odwieźć na sąsiednie tureckie ziemie. Jednocześnie admirał francuski, upoważniony przez kolegów, zawiadomił tureckiego gubernatora Dżewata-baszę, że mu nie wolno dyslokować wojsk już się znajdujących na wyspie, i w ogóle nie wolno tym wojskom opuszczać punktów garnizonowych. Równocześnie zgromadzenie narodowe kreteńskie zwołano na jedno posiedzenie, które się odbyło w przytomności konsulów mocarstw opiekuńczych. Uchwalono na tem posiedzeniu wybrać stały komitet rządzący z pięciu członków pod prezydencyą kierownika rządu rewolucyjnego podczas ostatniego powstania, p. Sphanakiosa. Do tego komitetu należą także konsulowie i mogą należeć delegaci gubernatora tureckiego, ale sułtan nie pozwolił ich zamianować, a w nocie swojej do sześciu mocarstw oświadcza, że się nie zgadza z działalnością mocarstw opiekuńczych, albowiem ona legalizuje czyny rewolucyjne.

Mają tedy mocarstwa do czynienia z notą turecką. Jak z nią postąpią, o tem można sądzić z rozprawy w angielskim parlamencie, gdzie na interpelacyę p. Dilke o powodach wyłapywania dowożonych morzem wojsk tureckich, dał następującą odpowiedź podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Curzon: „Turcya wysłała wojska pod pozorem zmiany załogi, w gruncie jednak rzeczy chciała znakomicie wzmocnić swą siłę zbrojną na wyspie, gdzie już i bez tego znajduje się 18 tysięcy tureckich żołnierzy. Ten oddział stanowczo za wielki, a w ogóle nie potrzebny, nawet szkodliwy z powodu prowokacyjnego zachowania się załogi. Powiększenie jej mogłoby wywołać nową ruchawkę, może pożądaną przez Turcyę, ale bardzo szkodliwą dla wyspy, uspokojonej nareszcie z wielkim wysiłkiem. Ostatecznem uregulowaniem stosunków kreteńskich mocarstwa opiekuńcze nie mogą teraz się zająć, ponieważ są zaprzątnięte innemi sprawami. Brytania zajęta jest wyprawą do Sudanu i nie może naraz w kilku miejscach oddawać dobrych usług. Trzeba zatem poprzestać na prowizoryum, którego powodzenie w znacznej mierze zależy od zachowania się władzy tureckiej na wyspie. Niestety, trzeba z ubolewaniem zaznaczyć, że ono nie jest kojące. Mocarstwa opiekuńcze, rozporządzające przeważnie tylko siłą moralną, gdyż załogi ich są nieliczne, korzystają z wpływu, jaki daje im zaufanie ludności. Ten cenny środek utrzymania spokoju nie powinien być podkopany przez nietaktowne zachowanie się wojskowości tureckiej, bo gdyby znowu miały wybuchnąć niepokoje, kłopot byłby wielki. Opiekuńcze mocarstwa wzięły na się ciężki obowiązek, odpowiedzialne są przed całą Europą, a zatem nie mogą uwzględniać protestów tureckich, których jedynym celem jest tylko osiągnięcie zwłoki. Niewłaściwe zachowanie się załogi tureckiej skłoniło już opiekuńcze mocarstwa do zastanowienia się nad koniecznością zupełnego usunięcia wojsk tureckich z wyspy, co oczywiście także byłoby zarządzeniem prowizorycznem".

Oto więc jest jakby odpowiedź na notę sułtańską do sześciu mocarstw: jeżeli sułtan będzie się opierał i demonstrował, to czterej opiekunowie usuną z wyspy jego załogę, a niech go to nie pociesza, iż ów środek nazwał p. Curzon prowizorycznym. Takie prowizya zwykle nigdy się nie kończą. Odwołanie się sułtańskie do sześciu mocarstw przeciwko czterem z nich nie będzie miało skutku, bo Austrya i Niemcy nie zechcą na nowo mięszać się do tej sprawy, dla dobra tureckiego nie poróżnią się z większością mocarstw, a w radzie ich w każdym razie stanowiłyby mniejszość. Nota sułtana nie sprowadzi nawet pożądanej przez niego zwłoki.

Sprawa zatargu między regentem księstwa Lippe-Detmold a cesarzem Wilhelmem II musi być zatuszowana. Tak podobno postanowili panujący książęta Rzeszy, którzy poufnie porozumiewali się między sobą. Przedewszystkiem uznano, że regent nie powinien był powierzać dziennikom tej drażliwej sprawy. Gdyby zachował ją w tajemnicy, a prosił panujących książąt o pośrednictwo, można byłoby dać mu zupełną satysfakcyę. Dziś wyjścia nie ma, ponieważ wedle konstytucyi, Rada Związkowa może sądzić zatargi między państwami Rzeszy, a nie między panującymi. Niema instytucyi wypadkach. Tu można było działać tylko poufnie, w gronie samych książąt Rzeszy, ale ten sposób stał się niemożliwy przez opublikowanie zajścia.

Jednakże to jest bardzo nieprzyjemnie dla samych książąt Rzeszy, że oni nie mają jak dochodzić praw swoich, które — jak przykład świadczy — mogą być lekceważone.

Cesarz a kanclerz.

Piszą nam z Wiednia, 2 sierpnia:

Ciekawszym od wszystkich nekrologów i epilogów, które się pojawiły z powodu śmierci Bismarka, jest ogłoszony wczoraj w berlińskim *Localanzeiger* przez jego znanego dziennikarskiego famulusa Maurycego Buscha akt, którym 18 marca r. 1890, czyniąc wreszcie zadość życzeniu cesarza Wilhelma, ks. Bismark zażądał dymisyi. Kwestya „niepodzielności gabinetu", tudzież określonej dekretem królewskim z r. 1852 kompetencyi prezesa pruskiego gabinetu, była jedynie pretextem sporu pomiędzy starym kanclerzem a młodym cesarzem. To jest od dawna wiadomem. Nie ulegało też wątpliwości, że zatarg pomiędzy nimi wywiązał się na polu polityki zagranicznej, — właściwej arenie popisów Bismarka. Natura tego zatargu długo była sekretem. Dopiero, gdy wskutek niedyskretnych wynurzeń i przechwałek obrażonego samotnika" w Friedrichsruh, świat ze zdumieniem dowiedział się o tajnej asekuracyjnej umowie Berlina z Petersburgiem, która za objęciem rządów przez jen. Capriviego, ku wielkiemu zmartwieniu exkanclerza, nie została odnowiona, natura owego zatargu nieco się wyjaśniła. Ogląd było rzeczą pewną, że nieporozumienie pomiędzy cesarzem a Bismarkiem dotyczyło stosunku Niemiec do Rosyi. Dopiero jednak ogłoszony wczoraj akt dymisyi Bismarka dokładniej wyjaśnia sprawę. Na podstawie raportów konsula niemieckiego w Kijowie (jak stwierdzają *Berliner Neueste Nachrichten*, dopełniając dyskretnych kropek Buscha) cesarz Wilhelm w „najwyższem piśmie odręcznem", streścił poglądy o polityce zagranicznej, na które ks. Bismark nie mógł się zgodzić. Bo zdaniem kanclerza, naruszały one przyjaźne stosunki do Rosyi, o których doniosłości kanclerz świeżo przekonał się z rozmów p. X., który właśnie co powrócił z P(etersburga).

Że sprzeczność poglądów na stosunek do Rosyi wybuchła stanowczo właśnie na podstawie raportów niemieckiego konsula w... Kijowie — jest to fakt niezmiernie ciekawy. Świadczy on o bardzo daleko sięgających kombinacyach, oraz o doniosłej roli, którą czasem po cichu odgrywa taki niepozorny konsul niemiecki na stanowisku, które nibyto wyklucza wszelką ważną akcyę dyplomatyczną! Te raporta konsula niemieckiego w Kijowie i oparte na nich odręczne pismo cesarza Wilhelma tworzą oczywiście jeden z najciekawszych sekretów kancelaryi berlińskiej i przyszłym badaczom dziejów dostarczą klucza do rozwiązania najważniejszych zagadek. Tymczasem jednak sprzeczność poglądów starego Bismarka a młodego cesarza Wilhelma na stosunek do Rosyi psychologicznie łatwo się tłomaczy. Prusy cały swój świetny rozwój zawdzięczają aliansom z Rosyą. Sojusz, zawarty pomiędzy Fryderykiem II a Katarzyną II w r. 1763, stał się podstawą wszelkich zdobyczy Prus. Dlatego prusccy mężowie stanu (z nielicznymi wyjątkami) wzrastali wszyscy w kulcie dla Rosyi. Także ks. Bismark w Petersburgu odbył dopiero swoją szkołę dyplomatyczną. Ten gwałtowny burzyciel starego porządku świata nigdy nie zdołał się wyswobodzić z tradycyjnego kultu dla Rosyi, którym się przejął za młodu. Zdawało się, że w chwili zawarcia sojuszu z Austro-Węgrami [illegible] wystąpieniem Włoch, Bismark położył koniec tradycyjnemu aliansowi prusko-rosyjskiemu. Było to złudzenie. Assekuracya tajna, zawarta natychmiast z Rosyą, dowiodła, że żelazny kanclerz nie przestał nigdy ufać w utrzymanie, względnie przywrócenie „der thurmhohen Freundschaft" z Rosyą. Gwałtowne oburzenie, które niekiedy zdawało się popychać ekskanclerza na tory Wallensteina albo Cromvella, wynikało zapewne w znacznej części z utraty wszechwładzy, ale głównie z tego, że w skutek szczerej polityki Capriviego zerwany został „drut rosyjski". W tem przeświadczony russofil i kontynuator polityki Fryderyka II niezawodnie szczerze dopatrywał się najzgubniejszego wykolejenia.

Dowodzi to, jak trudno nawet najgenialniejszym ludziom wyzwolić się z przekonań młodości. Od chwili utworzenia cesarstwa niemieckiego z natury rzeczy stosunek pomiędzy Prusami a Rosyą musiał uledz zmianie. Dostąpiwszy najśmielszych celów, zakreślonych wygórowaną ambicyą, Prusy nie miały już powodu ubiegać się o protekcyą Rosyi. Z drugiej strony Rosya, która od 3 wieków, tak samo jak Francya, używała Prus jako czynnika rozkładczego w Niemczech, po stworzeniu jednolitego cesarstwa niemieckiego pod kiero-

---

1)

Przyszłość Chin.

(*Ks. Władysław Dębicki.* Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekceważonych. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898).

Znany i ceniony autor „Filozofii nicości" i „Wielkiego bankructwa umysłowego", obdarzył nas nową i bardzo na czasie będącą pracą. W chwili bowiem, kiedy z jednej strony Anglia, z drugiej Francya z Rosyą starają się o zawładnięcie Chinami, interesującą a nawet konieczną rzeczą jest poważne i wielostronne poznanie tego państwa, tem bardziej, że tak pod dziejowym, jak i pod wielu innymi względami, jest ono zjawiskiem wysoce oryginalnem, odrębnem, rzec można — bezprzykładnem. Dość przypomnieć, że początki jego sięgają czasów niesłychanie dawnych, znacznie dawniejszych od epoki, w której Babilon, Niniwa i Teby, zgładzone od niepamiętnych czasów z widowni świata, były kwitnącemi ogniskami kultury; że jego ogrom terytoryalny równa się przestrzeni zajmowanej przez wszystkie europejskie kraje, a ludność stanowi prawie trzecią część całego rodu ludzkiego. Mimo to Chiny traktowane są przez historyków i geografów z pewnem lekceważeniem. To też tylko nieliczna garstka polityków i sinologów zna prawdziwą wartość ustroju tego państwa, ogół zaś Europejczyków, opierając się na opowiadaniach lekkomyślnych turystów i wiadomościach, podanych przez dzienniki polujące na senzacyę, mniema, że Chiny, to kraj, którego obywatele myślą tylko o śmiesznych ceremoniałach, splataniu warkoczy, ściskaniu stóp, jedzeniu szczurów na rycynowym oleju, dzieciobójstwach, torturach, paleniu opium i t. d. — i przepowiada temu państwu rychły upadek.

Tymczasem studya ks. Dębickiego nad Chinami i Chińczykami doprowadziły go do zupełnie innego rezultatu. Opierając się na pracach sumiennych badaczy i obserwacyach prawdomównych podróżników i misyonarzy, twierdzi ks. Dębicki, że Chińczycy to naród wysoce ucywilizowany, który posiada olbrzymie bogactwa przyrodzone i nabyte przez pracę, spryt i wytrwałość nieporównaną, a ustrój społeczny tak mądry, żywotność i siłę reprodukcyjną tak wielką, jak żaden inny. Przepowiada też ks. Dębicki, że naród ten wielką odegra rolę na widowni dziejów powszechnych i wywrze wpływ decydujący na dalsze losy świata. W cennem dziele szanownego autora, które niewątpliwie wpłynie bardzo na osłabienie uprzedzeń naszych co do Chin, znajduje się wiele dowodów na poparcie tego twierdzenia, wiele rzeczy nowych i niesłychanie zajmujących. Mamy też nadzieję, że zwróci ono uwagę myślącego ogółu na kwestyę chińską i na jej niezmiernie doniosłe znaczenie w przyszłości, dla większego zaś zainteresowania naszych czytelników, przytoczymy kilka ważniejszych rozdziałów z tej doskonałej pracy.

* * *

Podstawą i duszą społecznego ustroju olbrzymich Chin — pisze ks. Dębicki — jest rodzina i grupa rodzin, czyli gmina, na której czele stoi wójt (*sian go*), wybierany przez obywateli. W gminie, a nawet ściślej mówiąc w rodzinie, załatwiają się wszystkie najżywotniejsze sprawy Chińczyka. Cała monarchia jest jakby konfederacyą kilkunastu milionów samodzielnych państewek, zwanych gminami, albo kilkudziesięciu milionów jeszcze samodzielniejszych monad społecznych — rodzin. Do spraw rodziny i gminy, nie wolno się wtrącać żadnemu przedstawicielowi władzy centralnej pekińskiej. Ta ostatnia jest tylko cementem, jednoczącym w zgodną i pokojową całość ogromne mnóstwo rodzin i gmin. Interwencya rządu centralnego w prywatne sprawy Chińczyków jest prawie żadna. Zasada: *laisser faire, laisser aller*, stosowana jest w Chinach w najdokładniejszem i najrozleglejszem znaczeniu. Skutkiem tego, na całym obszarze państwa chińskiego każdy praktykuje zawód, jaki mu się podoba, albo nie praktykuje żadnego, a nikt zgoła się do tego nie miesza. Każdy jest sobie rzemieślnikiem, lekarzem, nauczycielem, rolnikiem, kupcem z całą swobodą, jaką sobie wyobrazić można: nie potrzeba żadnego patentu, żadnego pozwolenia. Co do podróży i wogóle ruchu obywateli po kraju, panuje w Chinach także najzupełniejsza niezależność: można jeździć i chodzić z jednego końca cesarstwa na drugi, nie potrzebując mieć do czynienia z żadnym mandarynem. Wolność poruszania się bez żadnych ograniczeń po wszystkich prowincyach, jest poniekąd nieodzowną potrzebą dla tej ludności, ciągle zajętej operacyami wielkiego i małego handlu. Najmniejsza przeszkoda w podróżach osłabiłaby ten popęd do handlu, który stanowi jedną z najważniejszych dźwigni w życiu narodu chińskiego.

Również konieczną jest dla Chińczyków swoboda zawiązywania stowarzyszeń, którą też posiadają bez żadnych prawie zastrzeżeń. Z wyjątkiem związków tajnych, działających w celu obalenia dynastyi mandżurskiej, a przez rząd zawzięcie ściganych, (najgroźniejszą jest „Liga Białego Nenufaru"), wszelkie inne stowarzyszenia są dozwolone. Nawet żebracy i złodzieje organizują się w tak zwane *houi*, czyli korporacye, mniej lub więcej liczne; nikt nie zostaje odosobniony w swej sferze.

Dzięki dojrzałości umysłowej i politycznej narodu tak starego, jak chiński, możliwą jest w tym kraju zupełna wolność prasy, jedna z bardzo dawnych instytucyi, z której mieszkańcy Państwa Niebieskiego czynią rozległy użytek, ale jej nie nadużywają. Książki, gazety, broszury, pisemka ulotne, plakaty do rozlepiania na rogach ulic może sobie drukować każdy według swego upodobania i potrzeby, a mandaryni nie wtrącają się w to zupełnie. Opinia publiczna wymaga tylko, aby w tych drukach nie obrażano „pięciu cnót zasadniczych i trzech względów społecznych". Lubo Chińczycy raz popchnięci w rewolucyę, z łatwością dopuszczają się wszelakich wybryków nienawiści, gniewu i zemsty, przyznać jednak trzeba, że wogóle nie lubią się zajmować polityką i wtrącać w sprawy rządowe. Gdyby nie to, trudno byłoby pojąć, jakim sposobem naród tak liczny mógłby zażywać cnoć na chwilę spokoju, posiadając takie dźwignie rewolucyjne, jak swoboda stowarzyszeń i wolność prasy. Istnieje w Chinach jeden jeszcze zwyczaj, dobry i chwalebny sam w sobie, który jednak wyzyskany przez umysły burzliwe, mógłby się zmienić w potęgę, rozniecającą namiętności ludowe. Mówimy tu o *szuo-szu-li*, t. j. publicznych prelegentach ludowych. Klasa ich jest bardzo liczna; przebiegają oni miasta, wsie i miasteczka, odczytując ludowi najciekawsze i najbardziej dramatyczne ustępy z jego historyi narodowej i dodając do nich swoje komentarze, niekiedy bardzo wymowne. Chińczycy z rozkoszą słuchają tych odczytów, grupują się dokoła prelegentów na placach publicznych, na ulicach, przy wejściach do trybunałów, w pagodach i t. p. Wskutek tego istnieją w Chinach, uważanych przez Europejczyków za kraj tyranii i despotyzmu, kluby nieustające pod gołem niebem i to tak liczne i czynne, że niejeden naród, hołdujący ideom liberalnym, przeraziłby się bardzo, gdyby u niego chciano zaprowadzić zwyczaj podobny.

Sprawy, przechodzące zakres kompetencyi rodzin i gmin, tudzież interesa dobra publicznego, załatwiane są przez rząd centralny, który stanowią głównie cesarz, akademia nauk (ciało prawodawcze) i siedm ministeryów: spraw wewnętrznych i zewnętrznych, finansów, obrzędów (i tradycyi narodowych), wojny (i marynarki), sprawiedliwości, kolonii, oraz robót publicznych. Sprawami wyznań, oświaty, sztuk pięknych i poczt rząd się nie zajmuje: są one zostawione inicyatywie prywatnej.

Cesarz nominalnie uznawany jest za właściciela całego terytoryum chińskiego. Oczywiście jest to jedynie czcza teorya, utrzymywana przez prawo dla zwyczaju, gdyż własność prywatna, zarówno gruntowa, jak ruchoma, ustaliła się w Chinach tak samo silnie, jak w Europie. Zwany synem Nieba, cesarz chiński odbiera wszystkie możliwe hołdy: zbliżając się do jego tronu, trzeba dziewięć razy uderzyć czołem o ziemię. Cały jednak złożony ceremoniał dworski nie ma w oczach pozytywnych Chińczyków nic upokarzającego, gdyż każdy widzi w nim jedynie zbiór formalności, służących do podniesienia tanim kosztem uroku władzy rządowej, której konieczność uznają wszyscy, a której w olbrzymich Chinach jest nadzwyczajnie mało. Z tego praktycznego względu, nie tylko cesarz, ale i wszyscy bez wyjątku przedstawiciele jego władzy, odbierają nadzwyczajne, dla niewtajemniczonego Europejczyka dziwne nieraz honory. Dość powiedzieć, że najstarszy i najbogatszy nawet Chińczyk, zbliżając się do urzędniczka choćby najniższej (dziewiątej) klasy, musi przyklęknąć. Kiwanie głową, przyklękanie, i t. p. nie kosztuje nic, a chcąc powiększyć liczbę mandarynów i bardziej skomplikować mechanizm administracyjny w celu nadania mu większej powagi, trzebaby także powiększyć podatki, tego zaś oszczędni obywatele „Krainy Kwiatów" mocno nie lubią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnictwem pruskiem, nie ma żadnego rozumnego powodu, wspierać tego groźnego sąsiada. Role więc koniecznie się zmieniły. Tej zmiany nie zrozumiał i nie chciał uznać ks. Bismark. Twórca cesarstwa niemieckiego do śmierci pozostał prototypem junkra pruskiego russofilskich przekonań. Tymczasem młody cesarz Wilhelm dojrzewał politycznie w nowej epoce. Jego dziad jeszcze był parweniuszem cesarskim dzięki poparciu rosyjskiemu. Dzisiejszy cesarz Niemiec, obdarzony silnem poczuciem swej potęgi, widocznie na stosunki świata nie patrzy wyłącznie przez pryzmat dawnych królów czy królików pruskich i najzdolniejszego dyplomaty staro-pruskiej szkoły. To dostatecznie tłómaczy sprzeczność cesarza i ekskanclerza w poglądach na stosunek cesarstwa niemieckiego do Rosyi. Nie wynika stąd, aby cesarz niemiecki nie pragnął jak najdłużej utrzymać przyjaznych stosunków z Rosyą. Owszem, dzieje polityki niemieckiej od ustąpienia Bismarka dowodzą, że w Berlinie nie spieszą wcale z zerwaniem „drutu rosyjskiego", tak samo, jak, pomimo rosyjskiego sojuszu z Francyą i deklamacyi Skobelewa, Komarowa etc., urzędowa Rosya nie myśli wcale o wojnie z Niemcami. Bądź co bądź, dawny stosunek prusko-rosyjski nie może być modłą dla stosunku pomiędzy nowem czy odnowionem cesarstwem niemieckiem a Rosyą. W tym względzie ks. Bismark cierpiał na dziwny daltonizm polityczny.

Korespondencye.

Wilno, 30 lipca.

Jesteśmy w pełni sezonu żniwiarskiego. Po największej części w całej gubernii wileńskiej piękna pogoda sprzyja zbiorom, gdzieniegdzie nawet posucha trwa zbyt długo. Za to z Kowieńskiego skarżą się rolnicy na zbytek deszczu, bo w maju przeszkodził on zasiewom zboża, a teraz zlewa siano i koniczynę na pokosach. Łąki zresztą w całej Litwie i Żmudzi dały słaby plon, ale wynagradzają ten uszczerbek pola, gdzie zboże jest śliczne, ziarno czyste a duże; nawet na gruntach piaszczystych będzie tego roku plon niebywale suty. Jest tedy wszelka nadzieja, że niedostatek chleba, dokwierający naszej ludności włościańskiej od kilku lat z rzędu, w tym roku wcale do nas nie zagości.

A chleb ten włościaninowi zawsze niezbędny i właśnie ten szereg lat nieurodzajnych przyczynił się bezwątpienia do tego, że dziś na Litwie trudno o robotnika do żniw. Lud emigruje, bo w ojczystych siedzibach coraz głodniej, a chętka zobaczenia Syberyi i zakosztowania tamecznych rozkoszy, o których rozmaici werbownicy opowiadają łatwowiernemu kmiotkowi istne cuda, — wzmaga się coraz bardziej, więc od paru lat całemi gromadami udają się na Syberyę, wyzbywszy się za półdarmo rodzinnej chaty i gospodarstwa. Wstrzymać tej emigracyi nie ma sposobu skutecznego, bo chociaż rząd poczynił pewne obostrzenia, wcale to prądu emigracyjnego nie osłabia, owszem zdwaja jego siłę. Najniezawodniej działa w takich razach inny argument: powrót emigrantów, powrót jakby żałobny, jaki właśnie przed tygodniem widzieliśmy w okolicach Wilna. Kilkanaście rodzin zawitało z wędrówki znów w rodzinne strony; jedni przyszli całkiem bez grosza, inni uratowali tylko tyle, aby na małym skrawku gruntu zbudować chat- [illegible] dniali i wycieńczeni z sił, powrócili dopiero teraz; gdyby wrócili przed dwoma miesiącami, byliby może ostrzegli kilkudziesięciu włościan, którzy wyruszyli w obce sobie strony po niepewną dolę.

Od lat blisko dwudziestu ziemianie wileńscy i okoliczni starają się o bardzo potrzebną im instytucyę, t. j. o szkołę chemiczno-techniczną. W gospodarstwach naszych zdobywają sobie powoli popularność maszyny rolnicze, ale w tem sęk, że brak nam ludzi, obeznanych choćby z głównemi zasadami techniki maszyn, toż skoro się maszyna popsuje, idzie na długi czas w odstawkę, aż szczęśliwym trafem nadarzy się jakiś mechanik. Dlatego to nie mogą jeszcze u nas maszyny rolnicze, zwłaszcza więcej skomplikowane, rozpowszechnić w odpowiednim do rozmiarów naszych gospodarstw stosunku. Ale może wreszcie brak ten zostanie usunięty, bo długoletnie pertraktacye magistratu wileńskiego z ministrami rolnictwa i skarbu doprowadziły obecnie do porozumienia w kwestyi założenia wspomnianej szkoły chemiczno-technicznej. Miasto daje plac i jednorazowo 100.000 rs., rząd zaś da przypuszczalnie 75.000 rs. na budowę, a także jakąś roczną subwencyę na utrzymanie szkoły. Budowa ma się rozpocząć w przyszłym roku. Szkoła będzie miała typ średni.

W Rekanciszkach, parę wiorst od Wilna rozpoczęto prace przygotowawcze do budowy wielkiego zakładu dla obłąkanych. Szpital to będzie centralny dla Litwy, Żmudzi, Biało- i Czarnorusi i Polesia, a swemi rozmiarami i urządzeniem ma przodować wszystkim, istniejącym dotychczas w Rosyi. Kosztować będzie milion rs., a pomieści tysiąc łóżek.

Grodno, ów historyczny punkt zjazdów hucznych i buńczucznych, a potem u schyłku ubiegłego stulecia, świadek bolesnej pamięci traktatów, — dzisiaj zaprzątane troską codziennego życia, nie daje o sobie zwykle najmniejszego rozgłosu. W tym roku jednak grono ziemian postanowiło stworzyć organizacyę na wzór naszej wileńskiej lub mińskiej ku wygodzie i popieraniu interesów rolniczych. I oto niedawno zjechało się do Grodna kilkudziesięciu ziemian na konstytuujące posiedzenie „ogólnego stowarzyszenia rolniczego". Zjazd był trochę za słaby, brakło obywateli znaczniejszych i bogatszych, a chociaż to raziło uczestników, którzy przesiąknięci długoletnią apatyą dla spraw społecznych, oczekiwali rzeczy wielkich, nadzwyczajnych, — jednakże przewodniczący kniaź St. Puzyna zdołał wszystkich natchnąć dobrą nadzieją i Stowarzyszenie założono. Bardzo sympatycznym jest jego program. Możnaby się dopatrzyć w nim pewnej, daleko idącej wstrzemięźliwości, graniczącej z niewiarą w powodzenie dzieła, ale właśnie owa wstrzemięźliwość jest całkiem na miejscu. Program nie zawiera pozłacanych obiecanek, lecz zakreśla działalność na początek w rozmiarach jak najskromniejszych. Zarząd powiada: „jest nas jeszcze mało, fundusze szczupłe, to i nie porywać się nam na wielkie obietnice, a spełnić to, co spełnić potrafimy". Na razie będą dwa wydziały: informacyjny o źródłach zbytu i kupna produktów rolnych i artykułów gospodarczych, oraz o szukających posady oficyalistach i dział pośrednictwa we wszelkich interesach ziemiańskich, jak kupno, sprzedaż lub dzierżawa majątków, młynów i lasów, kupno narzędzi rolniczych, kupno i sprzedaż płodów ziemnych itd. Ze sprzedażą we własnym zarządzie i przyjmowaniem w komis maszyn i narzędzi rolniczych jeszcze się wstrzymano, jak również uznano za przedwczesny projekt udzielania pożyczek na produkta, przyjmowane w komis. Nawiązano już rokowania z Towarzystwami asekuracyjnemi o obniżenie premij dla członków grodzieńskiego Towarzystwa rolniczego. Dotychczas najkorzystniejszą ofertę, bo z opustem 15%, nadesłało Towarzystwo warszawskie. Prawdopodobnie jednak ziemianie z Towarzystwa grodzieńskiego przystąpią do asekuracyi, którą stara się utworzyć mińskie Tow. rolnicze; dotychczas w tej mierze nie ma ono odpowiedzi z Petersburga, lecz spodziewa się, że projekt zostanie zatwierdzony. Asekuracya ta będzie oparta na wzajemności, a dostęp do niej będzie otwartym dla wszystkich ziemian gubernii litewskich.

Swary w obozie ruskim.

Polemika, stoczona w łamach pism ruskich między przywódzcą ugodowego stronnictwa ruskiego posłem Barwińskim, a profesorem uniwersytetu lwowskiego p. Hruszewskim, rzuca zajmujące światło na stosunki, panujące w obozie ruskim. Profesor Hruszewski, który początkowo należał do gorliwych zwolenników p. Barwińskiego i jego polityki, w ciągu lat kilku, w których przebywa we Lwowie, zmienił zapatrywanie, dziś jest antagonistą p. Barwińskiego i łączą go nici sympatyczne z radykalną prasą ruską. Prasa ta, jak wiadomo, atakuje ustawicznie namiętnie p. Barwińskiego za jego politykę t. z. „nowego kursu". Atakowany w sposób często niegodziwy przez radykalną prasę ruską, która, jak rzekliśmy, zalicza prof. Hruszewskiego do swoich ludzi, przypomina p. Barwiński, że jego to głównie zasługą jest, iż stworzono na wszechnicy lwowskiej ruską katedrę historyi powszechnej, którą właśnie p. Hruszewski piastuje. Zajmujące są niektóre rewelacye p. Barwińskiego z czasów, poprzedzających utworzenie tej katedry. Początkowo zamierzano powołać na nią znanego profesora uniwersytetu kijowskiego p. Włodzimierza Antonowicza, autora licznych cennych prac z dziedziny historyi i archeologii. P. Barwiński był upoważniony do rokowania z prof. Antonowiczem i do użycia wszelkich argumentów, ażeby pozyskać tę cenną siłę dla wszechnicy lwowskiej. Starania jego rozbiły się jednak o to, że p. Antonowicz nie chciał przyjąć ofiarowanej mu posady, a nie chciał dlatego, że nie ma dla kogo we Lwowie pracować, bo tutejsza młodzież ruska zamiast uczyć się, lubi tylko politykować. — W liście do śp. Omeliana Ogonowskiego robi prof. Antonowicz w tej mierze następujące bardzo trafne uwagi. „Młodzież wasza zeszła cała na politykę, a dla przyzwyczajenia jej do poważnej pracy naukowej trzebaby poświęcić jakie dziesięciolecie, lecz ja jestem już za stary, żeby jeszcze przez tyle lat pracować i to wśród całkiem nowych dla mnie okoliczności." — Ponieważ więc p. Antonowicz katedry lwowskiej przyjąć nie chciał, ofiarowano ją p. Hruszewskiemu, autorowi kilku mniejszych rozprawek z historyi ruskiej, tudzież cennej pracy p. t. „Historya W. Księstwa kijowskiego". Tymczasem p. Hruszewski zamiast odwieść młodzież ruską od polityki, a skierować ją na tory poważnej pracy naukowej, o jakiej myślał prof. Antonowicz, sam uległ [illegible] uczonego specyalisty jest rzeczą bardzo niebezpieczną. — Rezultat tego jest ten, że nauka zaczyna w p. Hruszewskim tracić poważnego pracownika, a polityka zyskuje bardzo słabego adepta. Zamiast oddawać się poważnej pracy naukowej, zasila p. Hruszewski radykalne pisma ruskie swymi artykułami, walczy z polityką „nowego kursu", pośrednio przyjaźni się z moskalofilami, podpisuje protesty przeciw udziałowi Rusinów w uroczystościach Palackiego i w ten sposób marnuje czas i swoje zdolności.

List do Redakcyi.

W sprawie wymiaru podatku osobisto-dochodowego.

W *Przeglądzie* Nr. 171 b. r. wyczytałem o niewłaściwościach przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, a arbitralnem przez władze podatkowe podwyższaniu o 300, 400, 600 i więcej złr., wyjawionych dochodów. — Mnie coś przykrzejszego spotkało: Wedle fasyi sprawdzonej i zatwierdzonej przez Wysokie c. k. Namiestnictwo, dochód probostwa mego wyrachowany jest na 476 złr., tak, że do uzupełnienia 500 zł. kongruy dopłaca mi kasa 24 zł. Tak też do wymiaru podatku osobisto-dochodowego fasyonowałem się. Komisya jednak jarosławska *paucis exceptis*, czy to wskutek nieznajomości stosunków, czy wskutek uprzedzenia i niechęci do duchowieństwa, czy wskutek żartowania sobie z kontrybuentów, czy wskutek wielkiej gorliwości a ztąd nadziei do awansów (bo rzeczywiście jeden z komisyi awansował na inspektora podatkowego), nie mniej nie więcej, tylko *2500 złr.* a więc pięć razy tyle jak się fasyonowałem, dochodu osobistego mi narzuciła, a o 2000 więcej, jak Wysokie c. k. Namiestnictwo mnie obrachowało, i które z pewnością żadnego źródła dochodów moich nie pominęło. Ale bo też komisya według zupełnie oryginalnych kryteryów oceniała osobisty dochód kontrybuentów, a w szczególności księży i tak np. jednemu z księży dla tego, że lepszymi końmi jedzie, grubo podwyższono dochód, motywując: że kto ma takie konie, ten musi mieć znaczne dochody i majątek. Widocznie komisya była zdania, że ksiądz tylko osłami lub co najwyżej mułami jeździć powinien. Innemu księdzu z powodu, że jest u niego do roku kilka odpustów parafialnych, podwyższono wyjawiony przez niego dochód o 800 złr., nie wiedząc o tem, że odpusty parafialne nie przysparzają proboszczowi dochodów, tylko wydatki. Nie dziw przeto, że takie niewłaściwości i absurda, przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, na jaw wychodzą.

Marceli Markiewicz, proboszcz w Zarzeczu.

Co i o czem piszą.

Odbyty niedawno proces lichwiarski w Krakowie odsłonił straszny wyzysk, jakiego się dopuszczała para lichwiarska na biednych górnikach wielickich. Parę lichwiarską zasądzono na więzienie, podczas którego będzie ona obmyśliwała sposoby, jak po wyjściu z kryminału obchodzić tak prawo, żeby wyzyskiwać dalej, a jednak nie dostać się do więzienia. Stanie się jej to tem łatwiej, że nikt nie pomyśli o tem, aby zaradzić potrzebie i otworzyć rzeczowy kredyt dla biednych górników. Tę sprawę porusza właśnie *N. Reforma* i pisze co następuje:

Czyż nie jest wstydem i hańbą dla społeczeństwa, dla ludzkości, że ten człowiek, ciężką, uczciwą i honorową pracą wysługujący się temu społeczeństwu, w chwilach rozpaczliwej nędzy uciekać się musi do wyzutych z litości, a na nędzę jego spekulujących lichwiarzy i przez to chwilowe z położenia swego znajduje wyjście? Czyż tych jaskiń lichwiarskich nie powinny zastąpić instytucye inne, przychodzące nieszczęściu ludzkiemu w pomoc, bezinteresownie? Niepodobna wyczerpać w tej chwili środków zaradczych i sposobów spieszenia z pomocą tym, co jej potrzebują i mają prawo żądać jej od starszej braci. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden ze sposobów zaradzenia potrzebie. Zakłady zastawnicze, prowadzone i oparte na prawnych zasadach, istnieją wprawdzie w miastach większych, lecz wogóle pobierają one zbyt wysoki procent (10 do 12), powtóre stają się zazwyczaj monopolem jednej instytucyi, która bardzo szybko zatraca poczucie swojego celu i wspomaga pieniądzmi tych, co i gdzieindziej znaleźliby kredyt, lub bez niego by się obeszli, a odrzuca oferty ludzi prawdziwie biednych, szukających schronienia przed głodem. Miejski jakiś zakład zastawniczy nie przyjmie „fantu" — który znajdzie dopiero uwzględnienie u... Blumenkranza. Proces ostatni przeciw Blumenkranzom powinien ocucić społeczeństwo i pobudzić je do akcyi uczciwej, dającej klasie robotniczej pomoc w chwilach krytycznych. Najpierw do obowiązku tej pomocy poczuwać się powinni pracodawcy, jeżeli go dotąd nie spełnili; powinny z rozsądną pomocą pospieszyć reprezentacye miejskie i powiatowe, zakładając instytucye kredytowe dla tych, co tylko osobistym kredytem rozporządzać mogą i właśnie najbardziej go nieraz potrzebują. Wiemy, że w tym kierunku wiele miast i powiatów dało dowody zrozumienia swego zadania; lecz czemże to jest wobec tego morza nędzy społecznej, trapiącej najliczniejszą, najniższą sferę ludności kraju? W tem morzu pochłaniać będą rekiny lichwiarskie nadal swoje ofiary, jeżeli ofiarom ich nie przyjdziemy ze skuteczną pomocą.

* * *

Niejednokrotnie wykazywaliśmy, że nasze stronnictwa ludowe dziwnie idą na rękę niemieckim radykałom, wrogom kraju naszego i naszego społeczeństwa. Opiekę nad ludem wypisały te stronnictwa na swym sztandarze, ale niestety, lud nie ma z tej opieki najmniejszego pożytku. Służyć on musi tylko ambitnym jednostkom za pomost do dopięcia ich celów, które mu w zamian za to nic nie dają, przeciwnie, wydzierają mu jeszcze to, co człowiek ma najdroższego, to jest spokój wewnętrzny i miłość bliźnich, a uczą tylko nienawidzieć i złorzeczyć. Fatalność prawdziwa ciąży nad biednym ludem polskim, że po upadku Polski zawsze miał on za dużo „opiekunów". — Bardzo rozsądne uwagi wypowiada w tej mierze autor artykułu „Ze wsi", w krakowskim *Czasie*.

Nieszczęściem naszego ludu było i jest, że nim się niegdyś i dziś zajmowano w celach politycznych tylko. Tak stara, obca, centralistyczna biurokracya, wątpiąc o skutkach zgermanizowania kraju, brała w opiekę polskiego chłopa, nie dla tego, aby się zająć jego dolą, lecz aby w nim znaleźć asekuracyę przeciw dążeniom społeczeństwa polskiego. Konspiratorzy emigracyjni, emisaryusze centralizacyi wersalskiej, w przebraniach druciarzy i Węgrów z towarami, włóczyli się po wsiach z książką „Prawdy żywotne" pod pachą — nie na to, aby szczerze zająć się dobrem ludu, lecz aby budzić jego namiętności i w nich szukać ziszczenia swych mrzonek. [illegible] Stojałowskiego, Daszyńskiego, czy Wysłoucha, rozjeżdżali się z większą swobodą i jawnością, a na setkach wieców podniecali nienawiść do obszarników, prawili o prawach ludu — nic dla ludu nie działając. Był to znów konik wyborczy do wjechania na szerszą arenę parlamentarną, był to lewar do wywrócenia Koła polskiego, a wprowadzenie nowych przedstawicieli kraju, którzy bez zastrzeżeń oddają się w parlamencie na usługi tradycyjnych wrogów Polaków. Jak przed pół wiekiem emisaryusz spotykał się z urzędnikiem prowokatorem w podobnych dążeniach podburzania ludu przeciw wyższym warstwom, tak i dziś. *Ostdeutsche Rundschau* zlewa się harmonijnie z poglądami radykalnych a nawet liberalnych pism krajowych. Ruch ludowy galicyjski witany był bardzo sympatycznie w tych sferach, których *Ostdeutsche Rundschau* jest organem. Synowie i wnukowie starych biurokratów, Niemców czeskich, którzy kraj nasz mieli niegdyś w długoletniej dzierżawie, witają z radością odgłosy o zaburzeniach w Galicyi, bo to dla nich nadzieja odzyskania dawnej hegemonii, która rozbiła się o stanowisko Koła polskiego. Agitatorowie nasi trzech odcieni dali się chętnie użyć za narzędzia tej partyi, której nie o sprawy ludu chodzi, ale o cele polityczne.

Kto zaś w tym czasie pracował dla ludu i nad ludem? Odpowiedzieć na to pytanie przyjdzie łatwo każdemu, kto zna stosunki krajowe. O potrzeby ludu dbały tylko dwory, plebanie i Sejm. Oczywiście w agitacyjnem działaniu nikt nie może iść na wyścigi z ludowcami, stojałowszczykami albo socyalistami, — ale tam, gdzie szło o istotne ofiary, tam zawsze znalazły się dwory, owe zniesławione przez agitatorów i w pogardę podane dwory.

Po krwawych wypadkach 1846 szlachta z więzień wracała do zrabowanych dworów i zniszczonych majątków — bez żalu do ludu, a jednym z pierwszych aktów była darowizna pańszczyzny w roku 1848, a nie był to akt tylko rządowy; ogłaszały go dwory, wotowali za nim nasi posłowie. Potem zabliźniały się rany, a jeśli jakiś egoizm lub bezwzględność zdarzać się mogła w stosunkach dworów do gmin, zdarzać się to mogło tylko sporadycznie i wyjątkami. O ile dwory były i są obsadzone jeszcze dawną szlachtą i właścicielami, choćby nowszego stempla, ale z obywatelskim duchem, regułą była dążność zbliżenia, ulgi, dobrej rady, pomocy, popierania szkoły i czytelni. Możnaby ładną napisać książkę „Obszarnicy" zbierając po wsiach galicyjskich przykłady i fakta tych czynów i tego działania opiekuńczego. Co zaś zrobiła demokracya, co zrobił tak zwany liberalizm dla chłopów? Oto dał im wolność dzielenia bez końca gruntów włościańskich: wszak o to usilnie walczyli nasi liberałowie na Sejmie; dał im wolność zadłużania hipotek włościańskich i zdolność wekslową.

Wielkim grzechem i wielkim błędem naszej pracy ustawodawczej było, że przed trzydziestu laty Sejm nie przeprowadził gminy zbiorowej. Czy ta wina wyłącznie na szlachcie i konserwatystach ciąży, dobrze byłoby przytoczyć tu liczbę większości i mniejszości posłów w tej organicznej sprawie. Gdybyśmy byli przed trzydziestu laty połączyli się w gminie, dwory z gromadami — dziśby się już zrósł z tego organizm społeczny. Dziś już trudno błąd ten poprawić, skoro inaczej ukształtowały się stosunki, a nowa burza przeciągnęła ponad ludem.

O ofiarach kraju i społeczeństwa na szkołę i oświatę ludową już nie wspominam; jeśli nam jeszcze wypominają zbyt niestety wysokie cyfry analfabetów, to w odpowiedzi wystarczy przytoczyć cyfry budżetu krajowego w stosunku do innych wydatków krajowych.

Autor nie chce bynajmniej utrzymywać, że zdziczenie jakie objawiło się wśród ludu wiejskiego podczas ostatnich rozruchów dowodzi, iż szkoły żadnego pożytku nie przyniosły, przeciwnie żywi on to przekonanie, że szkoły wywarły wpływ zbawienny. Ale lud, jak powiedział Stanisław Tarnowski, to nie jeden człowiek. Wśród ludu, w każdej okolicy, w każdej gminie są różne żywioły.

Te żywioły, które występowały w ostatnich zaburzeniach, to produkt demoralizacyi, która szerzyła się skutkiem zbyt szerokich ram liberalizmu i całej roboty agitacyjnej. Żywioł konserwatywny ludu wiejskiego przetrwał te próby i wstrząśnienia, ale on potrzebuje punktu oparcia. Całe zadanie na przyszłość spoczywa na tem, aby te żywioły konserwatywne ludowe zjednoczyć i ożywić, aby w nich znaleźć przeciwwagę anarchizmowi, który porywa za sobą część włościan, jak porywa także częściowo pewne zastępy innych warstw społecznych. Jak do tego zjednoczenia i zorganizowania konserwatyzmu ludowego dążyć? Oczywiście przedewszystkiem przez kościół i na gruncie religijnym, przez bractwa, misye, działania miłosierdzia. Następnie przez instytucye o celach ekonomicznych i zadaniach dobrobyt ludu mających na celu. I tu także początki są dane — ale trzeba tem się silniej i systematycznie zająć. Nad Renem i w północnych Włoszech cała organizacya ludu ma te dwie podstawy: kościelną i ekonomiczną — tam pożytki duchowe, tu pożytki materyalne. Lecz aby podjąć te zadania i sięgnąć do ludu — trzeba przedewszystkiem zjednoczenia i organizacyi między żywiołami konserwatywnymi wyższych i średnich warstw. To słowo konserwatyzm zawsze niedostateczne, często fałszywe, boć przecież my obecnego stanu tak smutnego i chaotycznego konserwować nie chcemy. Lecz gdy niema innego wyrazu w przeciwieństwie rewolucyi — więc i to na razie niech wystarczy.

Z izby sądowej.

Lwów 3 sierpnia.

(*Owoc posiewu socyalistów*).

Robotnik Józef Przyjemski, który wczoraj stawał przed zwykłym trybunałem pod zarzutem szerzenia niewiary, obrazy czci Matki Boskiej i obrazy majestatu, został skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Przemyśl 3 sierpnia.

(*Rozruchy socyalistyczne*)

Przed tutejszym trybunałem stanęło dziś dziewięciu socyalistów, głównie rzemieślników, obwinionych o udział w znanych rozruchach przemyskich z dnia 28 stycznia b. r. Są to: Józef Nawratil, bednarz, Józef Kowalski, czeladnik szewski, Witold Reger, funkcyonaryusz kasy chorych, Józef Mühlstein, szewc, Eliasz Mühlstein, krawiec, Michał Szczepański, murarz, Michał Hopkiewicz, stolarz, Majer Singer, muzykant i Józef Szarzyński, laborant aptekarski — wszyscy ludzie bardzo młodzi, gdyż kilku z nich zaledwie 18 lat ukończyło. Stają oni pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i zbiegowiska popełnionej wśród okoliczności, które tu pokrótce przypominamy.

Dnia 28 stycznia br. miało się odbyć tutaj zgromadzenie ludowe w ogrodzie centralnym. Z ramienia policyi wysłanym był dla przestrzegania porządku na zgromadzeniu komisarz p. Benoit, z ramienia starostwa zjawił się nadkomisarz p. Nowosielecki. Gdy jednak trzecia minęła, a prócz szczupłej garstki ciekawych nie nadchodził żaden z tych, którzy zgromadzenie zwoływali, p. Nowosielecki oświadczył, że dłużej czekać nie będzie, i poleciwszy p. Benoit do wiecu nie dopuścić, oddalił się. Wkrótce jednak przybył do ogrodu cały tłum robotników z Witołdem Regerem i posłem Janem Kozakiewiczem na czele. Gdy p. Benoit oznajmił im, że pora minęła, i wiec odbyć się już nie może, Kozakiewicz wpadł w gniew i zaczął miotać obelgi na urzędników, wołając: „Ja tu panów nauczę, że się wam odechce coś podobnego robić!" Na to p. Benoit wezwał ze sobą Kozakiewicza i Regera do Starostwa, a tłum usłyszawszy to krzyczał: „My także pójdziemy do Starostwa! do Starostwa! do Starostwa!" Tak się też rzeczywiście stało, gdyż cały tłum z hałasem i krzykiem, pociągnął za Kozakiewiczem, Regerem i p. Benoit, udającymi się do Starostwa. Chcąc przeszkodzić, by tłum nie wtargnął do Starostwa, na co się widocznie zanosiło, p. Benoit zamknął wejście do ulicy Kościuszki, przy której stoi gmach Starostwa, za pomocą kordonu policyantów. W ten sposób do Starostwa weszli tylko Kozakiewicz i Reger.

Wkrótce powrócili oni wołając: „Ci panowie pozamykali się!" Ułożono jakiś nowy plan i tłum podzielił się na dwie części, przerwał w jednem miejscu kordon policyjny i wtargnął na rynek, a następnie pospieszył na ulicę Grodzką, przy której jest siedziba towarzystw robotniczych „Siła" i „Brüderlichkeit". P. Benoit, przeczuwając, że socyaliści zamierzają tam urządzić nowe, nielegalne zgromadzenie, udał się także do lokalu „Siły" i skonstatował, że póki on sam był w pobliżu, wpuszczano do sali tylko osoby należące do tego towarzystwa, ilekroć się jednak oddalał, wpuszczano wszystkich bez wyjątku. Wobec tego nie ulegało wątpliwości, że socyaliści chcą rozwiązany wiec pokryjomu na nowo przyprowadzić do skutku, pod pozorem, iż to jest zwykłe zebranie towarzystwa „Siła". Wkrótce drzwi od sali zamknięto i p. Benoit słyszał, jak coś piorunującym głosem perorował Kozakiewicz. Porozumiawszy się osobiście w starostwie z nadkomisarzem Nowosieleckim i otrzymawszy rozkaz rozwiązania zgromadzenia, wrócił p. Benoit w towarzystwie ajenta policyi Greena do „Siły" i oświadczył robotnikom, że zgromadzenie rozwiązuje. Wówczas rozległy się krzyki: „Precz z nim! za drzwi! wyrzucić go! Tu nie parlament". Do p. Benoit wybiegł Reger i wszczął z nim jurydyczną dysputę, udowadniając mu że to tylko poufne zebranie. Tymczasem kilku z tłumu usiłowało zamknięciem drzwi od wewnątrz wypchnąć z sali komisarza, stojącego na progu, lecz Green przeszkodził temu włożywszy nogę między próg a drzwi. W tej chwili rzucono z pośród tłumu dużą bryłę węgla kamiennego, która trafiła Grena w głowę, tak, że upadł na ziemię i dopiero przy pomocy komisarza powstał. Widząc, że się zanosi na bójkę, obaj funkcyonaryusze władzy cofnęli się na korytarz i przywołali stojących na podwórzu policyantów do pomocy. Tymczasem wyszedł ze sali Kozakiewicz i oddalił się, wezwawszy wprzódy wszystkich do rozejścia się. Ale p. Benoit oświadczył, iż w celu wyśledzenia sprawcy zamachu na ajenta Greena nie może zezwolić na gromadne wychodzenie z sali, lecz wszyscy mają wychodzić pojedynczo, a on będzie nazwiska wszystkich obecnych spisywał. Z początku zastosowano się do tego zarządzenia i w ten sposób 28 osób opuściło za Kozakiewiczem salę. W tem Reger zawołał: „Hurra wszyscy odrazu, to nie będzie mógł nikogo zapisać". To dało hasło do ekscesów. Zaczęto rzucać na policyantów krzesłami, szflikami i innymi sprzętami kuchennymi, przyczem skaleczono kaprala policyi Rodaka. Policyanci musieli dobyć szabli i płazowali bliżej stojących. Najbardziej dokazywał Nawratil który wrzeszczał: „Bijcie tych batiarów" lecz potem, skoro ekscedentów wyparto napowrót do sali, próbował uciec oknem. W czas jednak ustawiono pod oknem policyantów, którzy przeszkodzili wymykaniu się tamtędy ekscedentów. Widząc, że bez pomocy wojska nie uda mu się wyprowadzić wszystkich pojedynczo, postanowił p. Benoit trzymać jakiś czas tłum w oblężeniu, a tymczasem zarekwirował kompanię żołnierzy. Przyszła ona o godz. 7 wieczorem i w jej asystencyi odstawiono wszystkich zgromadzonych partyami do komisaryatu policyi, gdzie po spisaniu nazwisk wszystkich uwolniono. Wdrożone niedługo potem śledztwo wykryło głównych sprawców awantury, którzy obecnie stoją przed trybunałem.

* * *

Kraków, 1 sierpnia.

(*Chłopskie plotki*)

Dziś w tutejszym sądzie karnym odbyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Szelidze, liczącemu lat 48, byłemu dyetaryuszowi sądowemu, oskarżonemu o to, iż rozgłaszał w karczmie w Radłowie, iż cesarz pozwolił bić żydów. Według aktu oskarżenia, obwiniony miał dnia 19 czerwca w Radłowie w szynku Racheli i Feiwla Schönbergów opowiadać obecnym tam włościanom, iż będąc niedawno w Wiedniu dowiedział się od posłów Szajera i ks. Stojałowskiego, że za zezwoleniem cesarza wolno żydów bić i rabować i niszczyć ich mienie, a wojsko otrzymało nakaz pomagania w tem chłopom. Oskarżony miał dalej 26 i 30 czerwca b. r. w tej samej karczmie Janowi Duljanowi na jego uwagę, że takie opowiadania są karygodne, odrzec, „głupio chłopy, co wy wiecie, gdyby nie było pozwolone, toby inaczej było". Obwiniony wypierał się w śledztwie wstępnem zarzuconych mu czynów i twierdzi, że doniesienie o tych faktach jest zmyślone przez Jana Duljana i jest aktem jego zemsty za to, że go obwiniony zaskarżył o obrazę honoru i pobicie.

Na rozprawie Szeliga bronił się sam. Podał on, że nigdy nie opowiadał, jakoby żydów wolno było bić, lecz tylko doradzał włościanom, aby u żydów nie kupowali. Powołany na świadka ów Jan Dulian podtrzymywał swe dawne zeznania, mianowicie, że Szeliga mówił o pozwoleniu bicia żydów najpierw jemu po cichu, a następnie, powtarzał to przed innymi ludźmi, znajdującemi się w karczmie. Szynkarze Schönbergowie podali, iż słyszeli jak Szeliga opowiadał, że posłowie Szajer i ks. Stojałowski mówili mu w Wiedniu o pozwoleniu bicia żydów. Przesłuchano jeszcze jedynastu świadków, między niemi trzech żydów, a wszyscy podali, że nigdy nie słyszeli od Szeligi słów, podanych w akcie oskarżenia lub bodaj podobnych.

Trybunał uznał Stanisława Szeligę niewinnym i wydał wyrok uwalniający.

Kronika.

Lwów 3 sierpnia.

Stan zdrowia JEm. kardynała Sembratowicza jest coraz groźniejszy. Chory zaledwie jeszcze przyjmuje pokarmy, zresztą znajduje się w stanie nawpół przytomnym, sennym, więc właściwie rozpoczęła się już agonia.

Przyszłość Chin. Pod tym tytułem rozpoczynamy dzisiaj feljeton, na który zwracamy uwagę naszych czytelników. Dowiedzą się oni bowiem z niego, że Chiny, uważane pospolicie w Europie za kraj, pogrążony w dzikości, barbarzyństwie i nieograniczonej władzy mandarynów, są właściwie krajem, mającym swobody większe, aniżeli którekolwiek z państw europejskich.

Wiadomości urzędowe. Pan Namiestnik przeniósł koncepistę policyi Kazimierza Janickiego z Przemyśla do Brodów, poruczając mu kierownictwo tamtejszego komisaryatu policyi.

Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Leizera Tigermana, Hieronima Ottohalla, Eustachego Jurczyńskiego, Adama Sibor Rylskiego, Władysława Baldiniego i Lucyliana Czyrniańskiego.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta skarbowego w Nowym Sączu Tadeusza Różańskiego, oraz praktykantów sądowych: Zygmunta Lewandowskiego, Wincentego Mortkę i Kazimierza Rosoła, auskultantami.

Korpus kawaleryi w Galicyi. Berneński *Mährisches Tagblatt* a za nim kilka pism polskich doniosły, że w Galicyi będzie niebawem utworzony korpus kawaleryi, do którego należeć mają cztery pułki. Otóż na podstawie informacyi, udzielonej nam przez lwowską komendę placową, donosimy, że sferom wojskowym, do tego upoważnionym, nic nie wiadomo o takiem powiększeniu siły zbrojnej w Galicyi.

Obywatelstwo honorowe. Z Buczacza nam piszą: Pragnąc z okazyi załatwienia tyle lat wlokącej się sprawy przeistoczenia gimnazyum bazyliańskiego w Buczaczu na wyższe państwowe i otwarcia w roku bieżącym piątej klasy wyrazić swą wdzięczność mężom, którzy się do tego przyczynili, uchwaliła tutejsza Rada miejska jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe miasta Buczacza: staroście dr. Czesławowi Niewiadomskiemu, prezydentowi dr. Michałowi Bobrzyńskiemu i Włodzimierzowi Gniewoszowi, posłowi do Rady państwa.

Konkurs rozpisuje Namiestnictwo lwowskie na posady drożników przy galicyjskich okręgach budowniczych. *Płaca* 16 zł. miesięcznie, po 10 latach służby 19 zł., a po 20 latach 22 zł. Termin do końca sierpnia.

Kobiety w urzędach skarbowych. Minister skarbu dr. Kaizl zamierza dopuścić kobiety do służby państwowej. Początek uczyniono, nadając kobiecie posadę kalkulantki rachunkowej, w departamencie rachunkowym krajowej dyrekcyi skarbu w Gracu.

Rusini dla — Franki. Wszyscy Rusini, bez względu na to, do jakiej należą partyi politycznej, postanowili uczcić jubileusz 25 letniej pracy Iwana Franki w ten sposób, że za pieniądze, w drodze składek zebrane, mają mu kupić dom w okolicy Lwowa.

Fasye czynszowe. Administracya podatkowa prosi nas o zawiadomienie PP. właścicieli domów, że mają przedkładać fasye czynszowe na lata 1899 i 1900 najdalej do końca sierpnia br.

Śnieg w sierpniu. Z Karyntyi donoszą, że tam w ostatnich dniach bardzo pozimniało, a w górach spadł śnieg.

Fatalny wypadek na kolei. Pociąg pospieszny, który wyjechał ze Lwowa do Krakowa w poniedziałek o godz. 11 wieczorem, przejechał w pobliżu Łańcuta furę chłopską, na której siedziało siedm osób. Z nich jedna zginęła na miejscu, a trzy inne przewieziono do Rzeszowa, zmarły tej samej nocy.

W Krynicy bawiło od 20 do 25 lipca 433 osób, a od 15 maja ogółem 3210 osób.

Z Czerniowiec donoszą, że w tych dniach odbyła się tam ankieta w sprawie założenia cukrowni. Inicyatywę podjął poseł dr. Stefanowicz i dzięki jego zabiegom, odbyły się narady ankiety. Uczestniczyli w niej ze strony komitetu wykonawczego pp. dr. St. Stefanowicz i dyrektor dóbr funduszu rel. gr. or. Ullmann, dalej, jako delegat prezydenta kraju, radca Fekete, a ze stony zarządu domen radca Trinks. Z właścicieli dóbr i dzierżawców jawili się pp.: Krzysztof Abrahamowicz, dr. Wolczyński, Modest i Aleksander Grigorcea, Medwecky, Kaz. Bohdanowicz, baron Andrzej Kapri, Antoni Mlcoch, Krzysztof Bohosiewicz, Gustaw Marin, Teodor Flondor i wielu innych, ogółem około 50 osób. Przystąpiono do subskrypcyi, która wykazała dotychczas 1.845 morgów, zgłoszonych pod uprawę buraków.

Jednocześnie ukonstytuowało się w Czerniowcach akcyjne Towarzystwo dla zakładów elektrycznych. Obecnych było 11 akcyonaryuszów, którzy reprezentowali 430 głosów. Do rady nadzorczej weszli p.: Teodor Kohn i Rudolf Kohn z Norymbergii, Piotr Gerlich z Wiednia, oraz baron Mikołaj Mustazza i dr. Jakób Wachtel z Czerniowiec. Oprócz tego, jako delegaci Rady miejskiej wchodzą do zarządu pp.: burmistrz Antoni Kochanowski i Włodzimierz Lesieniecki.

Dwa zamachy samobójcze. Z zazdrości o męża, który od dłuższego czasu utrzymywał stosunek miłosny z inną kobietą, postanowiła onegdaj, 28 letnia Józefa Kumicka, dozorczyni domu przy ulicy Jagiellońskiej l. 6 pozbawić się życia i w tym celu wypiła sporą dozę czystego spirytusu do palenia. Stacya ratunkowa uratowała desperatkę od śmierci i odwiozła ją do szpitala. — Wczoraj zażyła roztwór fosforu, przysposobionego z zapałek, Julia Niecko, półświatkówka, zrozpaczona niknącą młodością i brakiem środków do życia. Odesłano ją do szpitala.

Okropna panika powstała w jednym z pociągów kursujących pomiędzy Berlinem a Stendalem. Jedna z pasażerek wydobyła z kosza maszynkę i chciała dla swego 4 miesięcznego dziecka zagrzać pokarm. W tem ktoś popchnął koszyk, na którym stała maszynka i paląca się okowita oblała cały kosz, oraz pewną starszą kobietę i dziewczę. Powstało okropne zamieszanie w wagonie i krzyk o pomoc. Kobiety palące się powalono na ziemię, chcąc ugasić odzież. W ogólnem zamieszaniu zapomniano o lince ratunkowej i wszystko zaczęło się pchać na platformę wagonu. Tylko przytomności kilku mężczyzn zawdzięczać należy, że nikt nie został zepchnięty. W krytycznej chwili pociąg wjechał na stacyę Dallgow, gdzie ugaszono palący się kosz i tlejącą odzież kobiet.

I serya kolonii wakacyjnej chłopców wraca z Hrebenowa w sobotę dnia 6 sierpnia o godz. 2·16 w południe według zegara lwowskiego. Chłopcy, przyjęci na II seryę, mają zgromadzić się w niedzielę dnia 7go sierpnia o godz. 5tej po południu w szkole im. Staszica. Wyjazd II seryi nastąpi w poniedziałek d. 8 sierpnia o godz. $^3/_4$ na 6 rano z głównego dworca.

Z Trenczyna na Węgrzech piszą nam: Z okazyi zabawy polskiej, jaka miała tu miejsce w dniu 28 z m. uczestnicy jej, pragnąc w roku jubileuszowym Adama Mickiewicza uczcić jego pamięć, ofiarowali sumę 100 zł. na rzecz Macierzy polskiej w Cieszynie i sumę 150 zł. „Towarzystwu szkoły ludowej" z przeznaczeniem na szkoły i wypożyczalnie książek imienia Adama Mickiewicza.

Wygodna jazda. Pomiędzy Petersburgiem, Moskwą a Tomskiem kursuje od niedawna dwa razy na miesiąc pociąg kuryerski, w którym ze względu na długą, sześć dni trwającą podróż, zastosowano rozmaite ulepszenia nowoczesne. Zdawało się, że pociąg ów pod względem wygody i wytworności nie pozostawiał już nic do życzenia. Tymczasem poczyniono w nim nowe udoskonalenia i obecnie o urządzeniu pociągu syberyjskiego, który po reformie pierwszy raz wyruszył z Petersburga w dniu 30 lipca, gazety rosyjskie opowiadają rzeczy nadzwyczajne. Pociąg syberyjski składa się z pięciu wagonów, idących w następującym porządku: za brankardem — wagon ze stacyą elektryczną, zasilającą pociąg światłem, dalej kuchnia; w następnym wagonie urządzone są: wanny, prysznice, welocyped nieruchomy, rozmaite przyrządy do ćwiczeń fizycznych i zakład fryzyerski; wszędzie, gdzie ma się do czynienia z wodą, podłoga i ściany wyłożone są majoliką. Pod jednym z wagonów urządzona jest lodownia, w suficie zaprowadzono wszędzie wentylatory specyalne dla wpuszczania ochłodzonego powietrza w czasie upałów. W ostatnim wagonie mieści się oszklony balkon, z którego roztacza się widok na trzy strony. Bufet pociągu, zaopatrzony w najwykwintniejsze potrawy, czynny jest od 8mej rano do 12tej w nocy, tak, że podróżni nie potrzebują zupełnie posilać się na stacyach. Resory wagonów tak są doskonałe, że jadący pociągiem prawie nie odczuwają jego ruchu. Celem dostarczenia pasażerom rozrywki, w pięknie umeblowanych salonach I i II klasy są rozmaite, jak szachy, domino, warcaby itp., a w salonie I klasy nawet piano. Przy zapewnionych tylu wygodach można oczywiście odbywać podróż bez szczególnego znużenia. Gdyby ten przykład mógł być naśladowany na innych kolejach!

Niegodziwi służbodawcy. Przed kilku dniami zmarł zagadkową śmiercią w Tyśmieniczanach 12-letni pastuch gospodarza Dmytra Czujki. Pewnego dnia bydło, którego strzegł, rozbiegło się do lasu, tak, że mały pastuch, mimo poszukiwań, już bydła nie przyprowadził do obory i oznajmił to Dmytrowi Czujce, który też zaraz wsiadł na koń i pojechał szukać zguby. Tymczasem żona Czujki wzięła chłopaka w obroty. Jako narzędzie do wymierzenia mu kary posłużył pralnik, którym kilkakrotnie chłopaka uderzyła po głowie. Pastuch ogłuszony, padł jakby bez życia. Powrócił tymczasem z pościgu za bydłem Czujko, a żona zwierzyła się przed nim, co uczyniła. Chłopak leżał jak martwy. Czujko podrapał się w głowę, podumał, wreszcie przerzucił sobie chłopczynę przez ramię i do stodoły go poniósł, gdzie go powiesił, aby zgon jego upozorować. Chłopak jednak dopiero na postronku ducha wyzionął, o czem świadczą znaki na jego szyi. W parę godzin potem Czujko zdjął trupa z postronka i narobił gwałtu, że chłopak sam się powiesił. Lecz całej sprawy na chłopcu był świadkiem sąsiad Czujki, który to wszystko policyi wszystko wyznał. Czujkę i żonę jego uwięziono.

Kolonia żydowska. Baron Ginburg zakłada w pow. benderskim w gubernii besarabskiej kolonie rolnicze dla żydów i w tym celu parceluje swój majątek Drenon-Abad, mający 500 dziesięcin obszaru. Do kolonii przyjmowani będą tylko albo ukwalifikowani agronomowie, albo w ogóle dobrze znający się na uprawie roli i winnic. W ciągu pierwszych czterech lat koloniści wolni będą od wszelkich opłat, nawet budynki urządzone będą kosztem barona. Dopiero po czterech latach koloniści zaczną spłacać należytość ratami półrocznemi tak, aby po 28 latach majątki przechodziły na ich własność. Kolonistom zabroniono zakładać w nabytych posiadłościach fabryki lub zakłady przemysłowe, niewolno też będzie zajmować się handlem.

Za dwie korony zwiedzić będzie można w niedzielę 21 bm. uroczą Tuchlę w Beskidzie. Dnia tego urządza komitet kolejowej kolonii wakacyjnej wycieczkę do Tuchli pociągiem spacerowym. Wycieczkę tę urządza komitet z okazyi urodzin cesarskich a kolonia w Tuchli jest właśnie fundacyą jubileuszową. Cena biletu uczestnictwa w tej pięknej wycieczce wraz z prawem wolnego przejazdu ze Lwowa i z powrotem, wynosić będzie jeden złoty, bilet familijny na 5 osób 3 złr. — Do dyspozycyi wycieczkowców, będą w miarę wolnego miejsca w pociągu, przedziały II. lub III. klasy. — Liczba uczestników w wycieczce jest ograniczona.

Zakochany żebrak. W Wiedniu umarł niedawno żebrak Karol Reipel, który zostawił po sobie wcale nie żebraczą spuściznę, bo 83.000 zł. Sumę tę stary żebrak zapisał testamentem pewnej młodej dziewczynie, w której zakochał się, lecz ona o tem nie wiedziała.

Uczciwy izraelita. W Brooklinie żyje nadzwyczaj bogaty izraelita, Ludwik Królewicz, który tam posiada niemal całą dzielnicę. Pochodzi on z Wiślicy, a wykształcenie otrzymał w szkołach krakowskich. W roku 1865 przebył ocean. Pierwsze tysiące dolarów zarobił na kolportażu, a poznawszy w Baltimore młodą, ładną współwyznawczynię, ożenił się, nie biorąc ani grosza posagu. Opowiada on, że zbogacił się, dzięki zasadzie, aby nigdy nikogo nie oszukać. Uczciwością i cierpliwością zebrał ogromny majątek, nie rwąc się do spekulacyi. Królewicz ma już dorosłe wnuki, a wszystkie posiadają dobrze język polski. Najmłodsza z dziewcząt ma obecnie nauczycielkę rodem z Warszawy, która niedawno przełożyła jedną z nowel Sienkiewicza na język angielski. Królewicz posiada wspaniałe zbiory artystyczne, których część główną stanowią płótna malarzy polskich. Ma on w Monachium specyalnego ajenta, któremu zleca wykupywanie dzieł wpośród uboższej polskiej kolonii artystycznej.

Zastosowanie elektryczności w chirurgii. Z powodu wojny hiszpańsko-amerykańskiej nieraz zachodzi prawdopodobnie potrzeba wykonania na rannych amputacyi ręki lub nogi, amerykanie postarali się przeto uczynić tę operacyę możliwie szybką i dokładną. Celu swego, jak donosi „Wszechświat" dopięli oni przy pomocy elektryczności. Doktór Calvin, zarządzający oddziałem dla rannych w szpitalu bostońskim, zbudował okrągłą piłę elektryczną, która w 15 minut odcina rękę lub nogę w sposób nie przedstawiający nic do zarzutu. Piła, zrobiona ze stali i mająca 10,5 cm. średnicy, obraca się w czasie działania w kąpieli z sublimatu. Operator przy pomocy podwójnej rączki może kierować przyrządem z całą dokładnością. Dzięki szybkim obrotom, gorąco wytworzone przez piłę jest zupełnie dostateczne do prawie natychmiastowego wypalenia ciała, a upływ krwi może być sprowadzony do minimum. Doktór Calvin upoważnił i innych chirurgów do używania swego przyrządu, który może oddać wielkie usługi również i przy operacyach czaszkowych.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +19 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Różnica.

Y. Jaka jest różnica między Mickiewiczem a Styką?

X. Ciekawym.

Y. Tamten cierpiał za miliony, a ten za miliony maluje. (*Śmigus*).

Repertuar teatru letniego. Jutro we czwartek „Cyrkowcy," komedya w 3 aktach Schönthana. — W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf".

Odpowiedź Redakcyi. Panu Z. we Lwowie. Władysław Sabowski umarł temu lat piętnaście.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Myśl wznawiania fars dawno u nas nie granych, którą powzięło kierownictwo drużyny artystycznej teatru letniego, okazuje się bardzo dobrą. Raz, że sztuki te działają zupełnie tak jak nowe, a dzięki ich robocie scenicznej, niepodobnej już do techniki dzisiejszej, wieje ze sceny jakaś świeżość, która każe chwilowo nawet zapominać o naiwności niektórych środków. Powtóre, o ile jest mowa o farsach, to przyznać trzeba, że farsy dawniejsze bardziej zbliżają się do swego celu, to jest rozbawiania widza. Przytem jest w nich więcej satyrycznego momentu, opartego na sprytnej obserwacyi, w przeciwstawieniu do nowszych, w których bardziej wysuwa się naprzód mniej lub więcej pretensyonalna teza.

Uwagi te nasunęły się nam osobliwie wczoraj podczas słuchania doskonałej farsy Gondineta pod tytułem „Gavaut, Minard i Spółka". Nie ma w niej ani tłoczącej wszystko tezy, ani nawet zbyt powikłanej intrygi. Mimo to sztuka jest zajmująca od początku do końca. Komiczne figury rysowane bardzo plastycznie, humorystyczne sytuacye i epizody, dowcipy zawierające często nawet głębsze aluzye i satyrycznie łagodne dwuznaczniki, to wszystko tak szybko następuje po sobie, tak zręcznie miesza się i plącze, że widz zaledwie ma czas wyśmiać się z jednego, a już drugie absorbuje jego uwagę. Wszystkie te szczegóły traktowane są doskonale pod względem teatralnym. Autor wydobywa z nich zawsze to, co najbardziej bije w oczy, tak, że słuchacz każdym razem odrazu wie o co chodzi i nie potrzebuje męczyć się z tem lub owem zdaniem, jak z szaradą. Nawet tak stary i zużyty efekt sceniczny jak kilkakrotne powtarzanie tych samych frazesów, zrobił wczoraj swoje i nie raził zupełnie swoją starością, pomimo, że Gondinet dość często posługuje się nim w granej wczoraj farsie.

Nic dziwnego, że taka dobra robota, taka żywość i wyrazistość akcyi, musi wpływać dodatnio i na grę aktorów. Nie potrzebując wypełniać luk, których w sztuce niema, dzięki szybkiemu następstwu szczegółów, biegną artyści razem z autorem szybko naprzód, ożywiają się, i zajęci ciągle grą, muszą zapominać o rzeczach, do niej nie należących i nie mają czasu na obojętność dla sztuki. To też wczoraj grali artyści tak dobrze, jak nigdy przedtem. Pp. Neumann i Szymborski, jako Gavaut i Minard byli znakomici. Nie tylko, że utrzymali oni charaktery przez cały czas w tonie, ale popychani stopniowaniem, włożonem w sztukę przez autora, potęgowali ten ton w miarę zbliżania się do końca. Pani Kwiecińska, którą po „Ciepłej wdówce" drugi raz już widzimy w podobnej roli, powtórnie wykazała doskonałe kwalifikacye do odtwarzania tego rodzaju postaci. O ile w ostatnich czasach była nam nawet niesympatyczną w rolach młodych panienek, o tyle zachwyca nas, gdy ją widzimy w rolach kobiet dojrzałych. Patrząc na jej wczorajszą panią Minard, wierzy się, że taka kobietka może się nie tylko sama podkochiwać, ale i podobać się jeszcze mężczyznom. Z trzech córek p. Gavaut złożyła pani Ogińska w roli Olimpii najwięcej dowodów talentu.

Głosy publiczności.

8 lista składek na pomnik Mickiewicza.

Z listy dr. A. Bieńkowskiego: Teodorowie Popławscy 2. K. Zielonka 2, R. Poliński 1, W. Nowicki 2, R. Chomicki 0.50, Pisarski 0.50, M. Rolle 2, dr. B. Bieńkowski 5, ks. A. Wojnarowicz z Łoszniowa 2 W. Bieńkowski 1, St. Szymonowicz 1, Edw. Ullmann 1, J. Krunewski 1, J. Strusiński 1, Jan Wencek 0·10, N. N. 0·20, W. Malczewski 1, B. Kuczyński 1, N. N. 0·13, St. Sikorski 1, Fr. Link 1, Kodrębski 0·80, K. Dworski 1, Nadachowski 1, J. Żuczkiewicz 0·50, Meciołowski 0·62, Niniewski 0·50, J. Czernocki 0·50, J. Gostowski 0·61, Stosinsowie 2, Jadwinia 0·20, Helunia 0·10, Wandeczka 0·25, Leoncia 0·20, Zosiulka 0·10, Teniuszka 0·50, Oneczka 0·10, Mucha 0·10, Olenka 0·10 Waluś Zalewski 0·20, Węgliński 0·50, Fr. Al. 0·50, Fischinger 5, Tekla Manilińska 1, uczniowie VII klasy IV-go gimnazyum ze sprzedaży wierszy profesora Fr. Konarskiego 1.72. Razem 44·53. — Towarzystwo z Przeczycy 1·70, zakład sierot w Drohowyżu ze składek w zakładzie 15·63, Tadeusz Cieński z Drohiczówki 10, J. E. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki 50; przez administracyą *Słowa polskiego*: uczniowie 6 klasy V-go gimnazyum 0·50, straż ochotnicza przez p. Laskownickiego 16·60, uczniowie 3 klasy szkoły realnej 3, L. Konopacki 10, Marya Zagórska 30, A. Lucka 1, B. Łukaszewiczówna 1, dr. K. Dłuski 5, B. Dłuska 5, D. Elster 0·20, Albin Rayski 5, F. Wolski 5·02, H. L. 0·50, W. B. 0·50, wydział Towarzystwa oszczędności kobiet 50, klasa VI B. V-go gimnazyum 1, dr. K. Podlewski 12, grono lekarzy z kliniki chirurgicznej prof. Rydygiera 25, Z. Suszycki 20, St. i Wł. Zagórscy 1, Wesoły klub 1, M. Mściwujewscy 1, Wł. Hofmokl 1, personal p. St. Szeligi Łyszkiewicza 11.50, J. Cieślikowski 18·50, Błachowski 2·20, departament rachunkowy X Dyrekcyi skarbu 1·05, biuro administracyi XVI Dyrekcyi skarbu 0·60, J. Janiszewski 0·50, E. R. 3, grono uczniów V go gimnazyum 3·50, St. Rohozińscy 2, W. Mrozowicki 2, F. Hirsch, zebrane na komersie „Ogniska" 26, Gostyński i Als 0·50, S. Podolski 2·60, robotnicy kopalni 2·40, M. Jakubowska 2·62, S. Łukasiewicz 1, J. R. 5, Zofia Veltze, zebrane w Stryju 21·10, grono nauczycieli V gimnazyum 23·50, autor fejletonu konkursowego w *Słowie polskiem* pod tyt. „Krwawe szafiry" honoraryum 4·55, A. Schiller z Potoka 5, St. Witkowski 5, kierownictwo budowy kasyna narodowego, oraz murarze i pomocnicy 17 zł. 89 ct., L. L. K. 0·36, komitet obchodu Mick. w Kutach 5, uczenica szkoły żeńskiej Maryi Magdaleny 2. Razem 364·69. Przez administracyę *Kuryera lwowskiego*: M. Prugar 5, Roszkiewiczowa 1, grono techników na dekoracyę Wydziału krajowego podczas uroczystości Mickiewiczowskiej 0·83, Towarzystwo im. Gizeli 25, zebrane przez J. Baczyńskiego 3·57, K. Neuhoff z Bukowska 2, Towarzystwo zaliczkowo-handlowe dla popierania przemysłu gospodnio-szynkarskiego 12·50, dziatwa szkółki ludowej w Kossowie 2, przedsiębiorstwo budowy kolei Freudenheim Wolf i Rauch 10, Wł. Kozłowski 1, W. Wolański 1, G. 0·50, wydawnictwo *Kuryera lwowskiego* 25. Razem 89·40. Przez administracyę *Gazety lwowskiej*: za pośrednictwem dr. A. Bieńkowskiego: pani Niedziałkowska 100, Fr. Wolański z Tarnowa 0·50. Razem 100·50, pp. Łysakowscy przez admin. *Gazety narod.* 3.

Razem do dnia 28 lipca 9559 złr. 57 ct. i 1000 złr. 4 proc. list. zast.

Składki przyjmuje skarbnik komitetu.

J. K. Zieliński, Lwów, Bank kredytowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Z.). Nowy tydzień rozpoczęto na giełdzie naszej w usposobieniu zwyżkowem. Akcye kolei czeskich i kopalni węgla były i dzisiaj przedmiotem znacznych transakcyj, a i w akcyach kredytowych rozwinął się ruch dosyć pokaźny, co przypisać należy zapewne wiadomości, że rząd nawiązał z Zakładem kredytowym rokowania o udzielenie zaliczki na rachunek bieżący w sumie 20 milionów na pokrycie kosztów inwestycyi. Inne walory międzynarodowe leżały odłogiem i kurs nie zmienił się. Z rent poszła w górę renta majowa. — Przedmiotem znacznych transakcyi spekulacyjnych były losy tureckie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·85, węgierskie 397·50, Anglobanki 157·—, Uniony 298·—, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 226·50, Ludwiki 211·50, Oster nowieckie 292·50, Elbethale 265·75, Renta papierowa 101·90 srebrna 101·75, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·80 węgierska renta wal. kor. 98.90, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53$^1/_2$, marek 11·75—, ruble 1·26$^3/_4$.

Ceny zboża. Wiedeń 1 sierpnia. Pszenica na jesień 8·11–8·16; żyto na jesień 6·71; owies na jesień 5·70; kukurudza na sierpień 5·27.

Wiedeń 2 sierpnia. Pszenica na jesień 8·23–8·29; żyto na jesień 6·79–6·84; owies na jesień 5·71; kukurudza na sierpień 5·20–5·24; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75–12·85. Spirytus 19·30–19·60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 1 sierpnia. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 759, węgierskich 3967 i niemieckich 786, razem 5512 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 36, osobliwe prima 37 do 38, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30–32–00 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 3 sierpnia 1898.

Wobec ciągłej zniżki, młyny zakupują tylko chwilowe zapotrzebowanie tak, iż zboże na dalsze termina trudno zbyć.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. nowa 8·00 do 8·50, żyto gotowe 6·50 do 7.75, owies nowy 5.75–6·25, stary 8·00–8·20, jęczmień past. 6·00 do 6·50, jęczmień brow. 6·75 do 7·50, rzepak 10·75 do 11·50, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·00, groch do gotowania 8.00 do 9·—, wyka 6·— do 6·25, bobik 6·50 do 6.75, hreczka 9·25 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·50 do 5·75, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 70·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 sierpnia.

Cena pszenicy w Węgrzech cokolwiek się podniosła, dlatego oferty zboża węgierskiego zmniejszyły się. Natomiast pojawiła się dzisiaj pszenica krajowa, a dowozy żyta były nawet dość znaczne. Pokup ze strony młynów miejscowych był na pszenicę wcale ożywiony, na żyto mniej, dlatego, że świeże wilgotne ziarno nie odpowiada wymaganiom. Jęczmień i owies dowieźli tylko okoliczni włościanie w małych partyach.

Płacono: pszenicę białą 9.00–9·40, czerwoną 9.25–9·70, żółtą 9.25–9·60, żyto 7.25–7.75, jęczmień browarny 7.25 do 7·75, na paszę stary —.— do —.—, owies 7·00–8·—; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00–0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 3 sierpnia. Z upoważnienia Mac Kinleya ogłoszono warunki pokojowe, zakomunikowane ambasadorowi francuskiemu Cambonowi. Są one następujące: Stany Zjednoczone nie chcą żadnego pieniężnego odszkodowania, ale natomiast żądają: zrzeczenia się Hiszpanii praw zwierzchniczych do Kuby i natychmiastowej ewakuacyi przez nią tej wyspy; dalej odstąpienia Stanom Zjednoczonym i natychmiastowej ewakuacyi zarówno wyspy Portorico, jak i innych, pod władzą Hiszpanii znajdujących się wysp w Indyach zachodnich; wreszcie odstąpienia jednej z wysp Ladrońskich. Stany Zjednoczone dalej zajmą port i miasto Manilę i zatrzymają je dotąd, dopóki podczas dalszych układów nie zostanie rozstrzygnięte, jakim ma być los wysp Filipińskich i ich zarządu.

Podobno po przyjęciu tych warunków zwołaną zostanie nadzwyczajna sesya kongresu celem uchwalenia ustawy, tworzącej stałą armię amerykańską ze 100.000 ludzi. Armia ta będzie rozlokowaną w sposób następujący: 50.000 na Kubie, 20.000 na Portorico a 30.000 na Filipinach i sąsiednich wyspach.

Nowy-York 3 sierpnia. Z Hawany donoszą, że ochotnicy kubańscy urządzili wrogą manifestacyę przed mieszkaniem gubernatora Blanco, zarzucając mu zdradę i tchórzostwo. Po tej manifestacyi porzucili broń i plądrowali sklepy.

Waszyngton 3 lipca. Komendantowi wojsk amerykańskich na Filipinach dano rozkaz zaatakowania powstańców tamtejszych w razie, gdyby chcieli wywoływać rozruchy.

Nowy-York 3 lipca. Do *Evening Journal* donoszą z Madrytu, że Hiszpania zgadza się na wszystkie główne warunki pokoju. Potrzeba jeszcze tylko oznaczenia niektórych szczegółów, aby zawiesić kroki nieprzyjacielskie. Jeżeli zmiana jednego czy też dwóch szczegółów, której pragnie Hiszpania, zostanie przyznaną, w takim razie traktat pokojowy zostanie bezwłocznie podpisany.

Nowy-York 3 sierpnia. Tutejszy *Herald* dowodzi, że Stany Zjednoczone właściwie powinny zatrzymać Filipiny, ale ostatecznie można je oddać pod protektorat dwóch mocarstw choćby tylko w tym celu, ażeby okazać przyjazne usposobienie względem Anglii.

Madryt 3 sierpnia. Wysłano stąd wojska na prowincyę, do Aragonii, Katalonii i Biskai, gdzie zachodzi obawa rozruchów. Dwom okrętom hiszpańskim udało się podobno przerwać linię blokady Kuby.

Prywatne depesze z Manili donoszą o kilku nieznacznych utarczkach wojsk hiszpańskich z Tagalami, którzy rozstrzelali pięciu wziętych do niewoli Hiszpanów, między nimi jednego pułkownika.

Z San Juan de Portorico donoszą, że 2000 ochotników hiszpańskich poddało się Amerykanom.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm wraz z cesarzową przybył tu wczoraj o godz. $5^1/_2$ wieczorem. Cesarz miał na sobie mundur admiralski, cesarzowa suknię żałobną. Na stacyi oczekiwali cesarza obaj synowi Bismarka. Cesarz ucałował ks. Herberta Bismarka, a młodszemu Wilhelmowi uścisnął silnie dłoń. Następnie udała się para cesarska do komnaty, w której znajdowała się trumna ze zwłokami i w jej obecności odbyła się ceremonia pobłogosławienia zwłok. Po jej ukończeniu, odjechali cesarstwo z powrotem. Zabawili w zamku 35 minut. Przy ceremonii żałobnej obecnych było wszystkiego 25 osób. Trumnę ze zwłokami na życzenie rodziny zalutowano jeszcze w wilię przybycia cesarza. Jako powód tego pośpiechu podano, że ciało zaczyna się rozkładać, gdyż zabalsamowanie zwłok metodą Vickenheima przez wstrzykiwanie konserwującego płynu do żył zmarłego, wrzekomo nie powiodło się. Rzeźbiarz Begas chciał zdjąć maskę pośmiertną z oblicza zmarłego, lecz rodzina nie pozwoliła na to. W ogóle powszechne zdumienie wywołuje to, że rodzina Bismarka w sposób prawdziwie szorstki broniła wszystkim przystępu do zwłok. Sekretarz stanu Posadowsky, który przybył w poniedziałek w imieniu rządu porozumieć się co do pogrzebu, musiał przez cały kwadrans stać w parku zamkowym, zanim go wpuszczono. Nie wpuszczono zaś wcale deputacyi izby panów, która przybyła złożyć wieniec u trumny zmarłego. Wieniec ten oddała deputacya straży zamkowej. Fotografię nieboszczyka zdjęto, ale otrzymają ją tylko członkowie rodziny, a klisze zostaną zniszczone.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Lekarz przyboczny Bismarka Schweninger, oświadcza, że nie spodziewał się, iżby katastrofa mogła tak rychło nastąpić. Podobne bowiem napady astmatyczne, jak w sobotę, miał Bismark już sześć razy i zawsze przebył je szczęśliwie. Jako bezpośrednią przyczynę śmierci przypuszcza on to, iż cząstka skrzepłych ciałek krwistych, które zatykały weny chorego, odłączyła się i z obiegiem krwi dostała się do płuc, wywołując przekrwienie delikatnych pęcherzyków płucnych. Możliwem jest, że chory sam przyspieszył swój zgon przez to, że w piątek, czując znaczne polepszenie, wypił wina znacznie więcej, niż dla tak chorego człowieka przystoi. W sobotę rano jeszcze czytał gazety i rozmawiał o polityce rosyjskiej i wypił kilka szklanek wody z winem, przyczem narzekał na to, że mało wina dodano do wody.

Berlin 3 sierpnia. Konflikt między rodziną Bismarka a cesarzem, jak się zdaje, zaostrza się. Wczoraj usunięto z pałacu cesarskiego flagę żałobną. Ogromne wrażenie wywołuje także odwołanie projektowanej wielkiej manifestacyi żałobnej, która miała odbyć się w Berlinie. Na pierwszą bowiem wiadomość o śmierci Bismarka, wydał cesarz z Bergen rozkaz, iż przed kolumną zwycięstwa w Berlinie odbyć się ma wielka uroczystość żałobna, w której uczestniczyć mają wszyscy książęta związkowi i cała załoga. Zawiązał się już komitet celem przygotowania tej manifestacyi i polecił ułożyć plan dekoracyi ulic i placu przed kolumną. Wczoraj jednak nadszedł rozkaz cesarski odwołujący całą uroczystość i rozwiązujący komitet. Odbędzie się tylko jutro oficyalne nabożeństwo żałobne w kirsze im. cesarza Wilhelma, w którem wezmą udział ministrowie i jeneralicya.

Belfort 3 sierpnia. Były wiceprezes senatu Scheurer Kestner złożył wczoraj przed sądem tutejszym świadectwo w sprawie Esterhazego i Picquarta, poczem odjechał stąd.

Dunkierka 3 sierpnia. Ogromny pożar wybuchł w tutejszym rezerwoarze nafty i trwa wciąż. Jedna osoba zginęła, a wiele jest rannych.

Poczdam 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm i cesarzowa przybyli tu z Friedrichsruh.

Moskwa 3 sierpnia. Wielki książę Sergiusz dał wczoraj wspaniałą ucztę na cześć króla rumuńskiego.

Wiedeń 3 sierpnia. Wczoraj urządzili tu antysemici zgromadzenie służby kolejowej. Przybyło jednak bardzo wielu socyalistów, którzy wywołali bójkę i rozbili zebranie.

Praga 3 sierpnia. Dziś odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy most, który stanie na miejscu zburzonego mostu Ferdynanda. Rząd reprezentował na tej uroczystości nowomianowany szef sekcyi br. Stummer. Burmistrz Podlipny miał przemowę, w której podniósł doniosłe zadanie gminy i wyraził reprezentantowi rządu podziękę za poparcie, jakiego doznała gmina u rządu w usiłowaniach swych o podniesienie miasta. W dalszym toku wspomniał dr. Podlipny z wdzięcznością o nadzwyczaj życzliwem przyjęciu, jakiego doznała deputacya miasta Pragi u Cesarza, który przyrzekł i nadał opiekować się nią łaskawie. Nadzieje miasta — rzekł dr. Podlipny — są obecnie tem większe, że na czele rządu stoi mąż, dokładnie obeznany z jego stosunkami.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. M. hr. Rey z dziećmi z Przecławia. S. br. Hagen z żoną z Wielkich Ócz. Z. Wołodkowicz z Krakowa. M. Kuhn z Rzeszowa. Z. Korybut Suchowiecki z Ekaterynosławia. W. Mogielnicki z siostrą z Wołynia. J. Hescheles ze Lwowa. L. Doczekal z Berna. Ed. Piotrowski z Krakowa. A. Dorożyńska z Podola ros.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. E. hr. Romer z Krakowa. Artur Gaszyński z Wiednia. Waleryan Prunkul z Suczawy. Walter Compleur z Londynu. Aleks. Przedrzymirski z Sierakowic. Marya Krzyżanowska z Lisek. Onufry Horodyński z Romanówki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. G. Timosiewicz, J. Majendorf i K. Majendorf z Rosyi. J. Mazewski z Czernichowic. Ch. Schulze i B. Ziffer z Wiednia. H. Cohn z Vesprym. A. Prock z Lincu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Juliusz Ulaniecki i J. Starzyński z Ładzina. E. v. Szalbot z Stanisławowa. J. Ritter v. Biliński z Sanoka. P. J. Stazonka z Dębicy. T. Link z Chodorowa. P. Krokowski z Jagielnicy. Dunin Kęplicz z Stanisławowa. K. Winnicki z Turad. Rotmistrz Graff z Szląska. Ign. Wybranowscy z Czepernosów. J. Bernlochner, Hugo Schmiedt, Jan Schmiedt, J. Pollak i dr. Henryk Monat z Wiednia. Ernest Pohlmann z Erberfeldu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00–98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.40 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 25 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.12, węgierskie akcye kredytowe 398.—, anglobanku 157.75, bankvereiny 268·50, unionbanku 297·75, laenderbanku 228.—, staatsbahny 361.25, lombardy 77.—, elbethale 265·75, akcye tytoniowe 134.—, rima 254·50, alpiny 166·10, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 98.95, losy tureckie 61.50, marki 58.82, ruble 126.50.

39)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Sir Andrzej stał przez chwilę jakby odrętwiały. Duma jego zmiażdżona została w proch, a uczucie zdziwienia, jakiego doznał, przewyższało o wiele ból serdeczny. Zdawało mu się, iż zdarto mu nagle z oczu zasłonę. Przez ośmnaście lat uważał on żonę swoją za słabą, chwiejną, nieszkodliwą, choć samolubną nicość duchową, tak obojętną dla niego, jak on sam był dla niej. Dopiero przed chwilą, kiedy zbudzona z apatycznej swojej odrętwiałości, zerwała się i stanęła twarzą w twarz naprzeciw niego, z chudą dłonią wyciągniętą naprzód, z zapadłemi oczyma, gorejącemi długo tłumioną nienawiścią — w błyskawicznem mgnieniu oka poznał w niej kobietę.

Nienawidziła go od początku — zrozumiał to teraz, a jeżeli nigdy nie wypowiedziała mu tego tak otwarcie, jak dzisiaj, to dla tego, że nie chciało jej się zadać sobie tego trudu, zresztą on sam nigdy jej się nie narzucał ze swojem uczuciem. Była ona o wiele głębiej zastanawiającą się i zarazem o wiele przewrotniejszą istotą niż przypuszczał.

Słowa jej złowrogie brzmiały mu jeszcze w uszach, kiedy nagle z mrocznych głębin jego chaotycznych myśli inny obraz wypłynął i stanął mu przed oczyma naprzeciw tamtego. I w duszy porównał on obie te kobiety, z których jedna rzucała mu bezwstydnie w twarz wyznanie, że zaprzedała mu się dla jego majątku, a druga tak hardo odtrącała potężną dłoń jego, że wobec jej ubóstwa i dumy nawet jego miliony stawały się bezużytecznemi. I o ile pierwsza spadała nizko w jego oczach, o tyle postać Elwiry, czysta i nieskalana, jaśniej promieniała w jego duszy.

— Dość tego — odezwał się po chwili tonem, z którego wygasł wszelki zapał. — Teraz już się rozumiemy. Oszczędzi nam to złudzeń i pomyłek na przyszłość. Żałuję, żem cię wzruszył niepotrzebnie. Czego szukasz? Chustki? Może chcesz, abym zadzwonił na twoją pannę służącą? A może nie życzysz sobie, aby cię widziano z zaczerwienionemi oczyma? Oto jest chustka, tu na dywanie.

Podał ją żonie i podszedł do okna. Widok Flory, zatopionej w poduszkach i szukającej bezradnie batystowej chusteczki, przyprawiał go o silne podrażnienie. Tak niedawno patrzył na inne, spracowane ręce, wyniszczone nadmiarem fizycznego wysiłku. Zbliżył się do stołu i wziął kapelusz.

Lady Flora, wyczerpana i bezsilna po tym wybuchu niezwykłej energii, leżała z twarzą ukrytą w poduszkach, oddychając ciężko.

— Żegnam cię — rzekł surowo sir Andrzej. — Odchodzę. Nie potrzebujesz się obawiać, abym ci prędko narzucił swoją obecność. Nie zdaje mi się, abym teraz powracał do kraju, więc niech ten wzgląd nie krępuje twoich ruchów. Czy ci przysłać twoją pokojówkę?

Nie było żadnej odpowiedzi. Rzucił więc ostatnie, zimne i niemal pogardliwe spojrzenie na skuloną na sofce postać, i porwawszy prędko kapelusz i rękawiczki, wyszedł, zamykając drzwi za sobą.

ROZDZIAŁ XIX.

Było to wieczorem, dżdżystego, ponurego dnia jesiennego. Elwira siedziała samotnie w izbie Marienhofu. Skończyła tylko co skromną wieczerzę i odsunęła od siebie fajansowy talerz. W zwykłym trybie życia stół powinien był już dawno być uprzątnięty, a ona siedzieć pod piecem, cerując bieliznę; ale dziś dawna energia opuściła ją zupełnie. Ręce jej bezczynnie skrzyżowane były na kolanach, a wielkie, ciemne oczy posępnie zapatrzone w mroczną przestrzeń. Jedna tylko łojowa świeca w mosiężnym lichtarzu paliła się na stole, a żółty jej płomień chwiał się w przeciągu; wicher bowiem zerwał się na dworze, a drzwi i okna starego domu nie domykały się szczelnie.

Ruchome światło świecy zgęszczało tylko wielkie, fantastyczne cienie, kładnące się na pobielanych ścianach pokoju, a gliniany dzban na mleko, stojący na stole, przybierał w nich olbrzymie jakieś kształty starożytnej łzawnicy. Obok niego spoczywał kłębek bawełny, podniesiony do rozmiarów kuli armatniej, a profil Elwiry, z zasuniętą na czoło czarną chustką, zakrywał pół ściany, tworząc kolosalną jakąś sylwetkę wielkoluda.

Po za obrębem małego świetlanego koła wszystko było pogrążone w ciemnościach, a kąty pokoju i linie podbelkowanego sufitu zlewały się w jedną całość. Wielki piec z dogasającemi wewnątrz czerwonemi głowniami sprawiał wrażenie jakiegoś bajecznego smoka z błyszczącem złowrogo ślepiem. Od czasu do czasu wicher potężnem tchnieniem wpadał do komina, a wtedy potwór zdawał się ryczeć i szlochać; czerwone ślepie nabiegało jakby krwią i ogniem, a potem przygasało powoli. Parę razy na odgłos tego łoskotu Elwira drgnęła i trwożliwie obejrzała się za siebie. Choć siedziała tak cicha i nieruchoma, wyraz jej oczu zdradzał niepokój, przeciwny jej mężnej naturze.

Tyle wieczorów przesiedziała samotna w tym starym domu, że znała na pamięć wszystkie harce, jakie wicher zwykł wyprawiać dokoła dachu, jak z jękiem wił się dokoła drewnianego ganku i trząsł źle dopasowanemi okienicami, a nigdy nie doświadczała nic zbliżonego do trwogi. Dziś serce jej uderzało zdwojonem tętnem obawy przed czemś nieznanem, o czem ostrzegało ją tajemnicze przeczucie.

Znana trąbka pocztarska zabrzmiała na chwilę pod jej oknami i ucichła, a dźwięki jej rozpłynęły się wśród gór, stłumione wichrem i od tej chwili ogarnął ją ten dziwny, niewytłómaczony niepokój. Wczoraj i onegdaj doświadczała go już w pewnej mierze, ale nigdy w tym stopniu, co dzisiaj. Te uderzenia o szyby zadawane były przecież długiemi, wiotkiemi łodygami winnej latorośli; wiedziała o tem, a jednak nie mogła się powstrzymać, aby raz po raz nie rzucić trwożliwie wzrokiem w stronę okna. Szelesty na żwirem wysypanej ścieżce to tylko opadanie zwiędłych liści, obciążonych wilgocią; dlaczegoż więc, słuchając ich, takie zimne dreszcze przerażenia przeszywały ją co chwila?

— To głupstwo! — strofowała głośno sama siebie. — Muszę być jakoś dziwnie rozstrojona dzisiaj. Mając cztery lata wchodziłam odważnie do ciemnego pokoju, a dziś miałabym się bać? To te hałasy tak mnie denerwują, ale nie będę ich słuchać.

Zaczęła robić pończochę na drutach i jednocześnie śpiewać ludową jakąś piosenkę, która jej się nasunęła na pamięć; nagle przerwała i złożyła robotę na stole. Przypomniała sobie, że nie zamknęła drzwi wchodowych, co zresztą nie przedstawiało niebezpieczeństwa, bo nie było rzezimieszków, ani złodziei w Glockenau. Wstała jednak i szła ku drzwiom, lecz nagle stanęła cała w słuch przemieniona i drżąca. Czy to tylko były liście padające na żwir, czy też...

— Kto tam? — zawołała głośno i znowu słuchała z zapartym w piersi oddechem.

Drzwi zostały pchnięte z zewnątrz; w progu ukazał się jakiś mężczyzna, który szedł prosto do niej. Nim jeszcze wkroczył w krąg świetlany, już domyśliła się w nim Andrzeja Nevylla. Nie mógł to być nikt inny.

Serce jej uderzyło, jak młotem, bezmierną, szaloną radością i naraz ustało, jak martwe, w piersi przeszytej sztyletem śmiertelnego bólu. Tak, to był on; oczy ich spotkały się z sobą.

— Nie powinieneś był wracać — odezwała się zdyszanym szeptem po długiej chwili milczenia, podczas której on nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy.

Nie mogli już teraz grać komedyi jak przed dwoma dniami. Farsa przyjaźni została wyczerpana. Żadne z nich nie udawało już, że łudzi się co do sytuacyi, jaką zajmuje odnośnie do drugiego. Andrzej wchodząc, nie wyciągnął do niej dłoni w braterskiem powitaniu; Elwira nie pozdrowiła go ani jednem konwencyonalnem słowem. Czuła teraz, że oddawna przewidywała to spotkanie. Nerwowy niepokój, jaki ją dręczył cały wieczór, opuścił ją w jednej chwili.

— Wiedziałaś, że powrócę — odparł Andrzej. — Wiedziałaś, że żegnając cię dwa dni temu, nie żegnałem przecież na zawsze. Wiedziałaś, czułaś, że nie mogliśmy rozstać się tak ze sobą, Elwiro!...

— To było okrucieństwo z twojej strony, żeby wracać — odparła, unikając jego wzroku.

— Los okrutniejszym jeszcze okazał się dla nas obojga. Zaciężył on na mnie całem swojem brzemieniem i złamał moją wolę. Nie mogłem powstrzymać się od powrotu. Musiałem wypowiedzieć ci w oczy to, co wiesz już, czego dłużej zataić nie mogę. Kocham cię, Elwiro... ciebie jedną ze wszystkich kobiet na świecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielej. Drukarnia par. St. Manieckiego Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.